



MAKSYMILIAN

- małe rzeczy czyn z wielką miłością

MIESIĘCZNIK PARAFII
PW. ŚW. MAKSYMILIANA MARIII KOLBEGO
W JÓZEFOWIE-BŁOTACH
2 (26) GRUDZIEŃ 2019



Narodzenie Mesjasza! Jest to wydarzenie centralne w dziejach ludzkości!

Św. Jan Paweł II

W imieniu redakcji „Maksymiliana” życzymy Wam, Drodzy Czytelnicy, głębokiego przeżycia Adwentu na wzór Matki Bożej, Służebnicy Pańskiej.

Niech Jej postawa głębokiego uniżenia przed Panem pomoże w odkrywaniu sensu Tajemnicy Wcielenia w Waszym życiu.

A łaska Bożego Narodzenia poprowadzi Was do spotkania ze zbawcą miłością Dzieciątka Jezus, naszą jedyną Nadzieją.

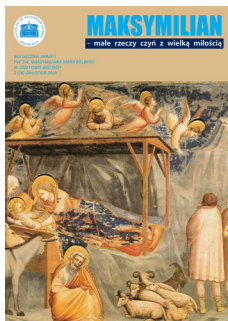
W nadchodzącym Nowym Roku 2020 - życzymy Państwu wielu pięknych przyjaźni, pokoju serca, radości ze spotkania z drugim człowiekiem oraz wyrozumiałości w budowaniu wspólnoty.



Przyjdźcie, uwielbiamy Go!

Narodził się dla nas Odkupiciel i to jest dzisiaj, dla nas i dla wszystkich, darem zbawienia.

Oktładka s.1 Boże Narodzenie - Giotto; s.4 Plakat na Roraty - wykonała i zilustrowała Pani Barbara Makowska



„Maksymilian – małe rzeczy z wielką czynią miłością”

– Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Józefowie-Błotach

Adres Redakcji: 05-410 Józefów-Błota,
ul. Księdza Malinowskiego 34
E-mail: niepokalanamax@gmail.com

Ks. Proboszcz: dr Przemysław Ludwiczak
Redaktor Naczelny: Anna Bardska
Sekretarz redakcji: Agnieszka Hryciuk

Redakcja: Anna Bardska, Joanna Czupryna, Agnieszka Hryciuk, Agnieszka Polak, Urszula Malewiczka, Adrian Pyra, Monika Pyra, Anna Wieczorkiewicz.

Autorzy współpracujący: Monika Adolska, Sławomir Bardski, Monika Chylewicz, Małgorzata Czupryna, Sebastian Dąbrowski, Izabela Hryciuk, Dorian Olszewski, Marcin Sobczyk, Robert Świerkula, Krzysztof Wiącek.

Projekt graficzny i skład: NANOTECHNIC Hubert Zawrzykraj

SPIS TREŚCI

WIARA

- 4 Błogosławieni małżonkowie
Anna Bardska
- 7 Dozwól mi Cię chwalić, Panno Przenajświętsza
Anna Wieczorkiewicz
- 8 Nie taki diabeł straszny...?
Urszula Malewicka
- 10 Życ chwilą obecną (fragm.)
o. Wilfrid Stinissen OCD
- 11 Po co Jezus przyszedł na świat?
Anna Wieczorkiewicz
- 12 Między gospodą a stajnią
Sławomir Bardski
- 13 Oczekiwanie św. Józefa na Boże Narodzenie
AP

RODZINA

- 16 Adwent i ojcostwo
Marcin Sobczyk
- 17 Święta w Portugalii
Podróźniczka
- 18 Rodzinne przeżywanie Adwentu
Urszula Malewicka
- 20 Jezu, dziękuję za wszystko!
Wiktoria

KULTURA

- 21 Dlaczego warto czytać?
Monika Chłewicz
- 22 Książki na prezenty, na Boże Narodzenie
Monika Chłewicz
- 24 Kącik dla dzieci
Agnieszka Polak
- 28 „Ten, co zmarłe ożywił malarstwo”
Iza Hryciuk
- 29 Family Man
Małgorzata Czupryna
- 30 Makowiec babci Czesi
Joanna Czupryna

SPRAWY PARAFIALNE

- 32 Skauci Europy na Błotach
Monika Adolska
- 33 Fotorelacja Skautów
Monika Adolska
- 34 Młodzi parafii - młodzi Synodu
Sebastian Dąbrowski
- 35 Konkurs o św. Janie Pawle II
Redakcja
- 36 Róża różańcowa rodziców
Redakcja
- 36 Monstrancja z Medjugorje w parafii
Redakcja
- 37 Sukces Dyrygenta chóru SCM
Maria Skibińska
- 38 Prace remontowe w parafii
Krzysztof Wiącek

KONFERENCJE ŚW. MAKSYMILIANA KOLBEGO

- 39 Oddanie się Niepokalanej

Drogi Czytelniku „Maksymiliana”,



w naszej parafii powstało Stowarzyszenie św. Maksymiliana Kolbego, które swoją działalnością chce propagować wartości chrześcijańskie, wspierać rozwój duchowy dorosłych, młodzieży i dzieci poprzez różnorodne formy ewangelizacyjne. Stąd wziął się pomysł wskrzeszenia miesięcznika parafialnego. Ten nowy numer oddajemy w Wasze ręce, w pierwszy dzień Adwentu, co oznacza, że razem z Wami będziemy oczekiwać na spełnianie się Bożych obietnic w naszym życiu.

Jak zawsze kierujemy do Was zaproszenie do współpracy, do chętnych autorów tekstów, do fotografów i rysowników. Nasz miesięcznik będzie zawierać następujące działy: „Wiara”, „Rodzina”, „Kultura”, „Parafia”. W dziale „Rodzina” będzie zawsze coś specjalnego dla dzieci. Mamy nadzieję, że zdobędziemy serca naszych najmłodszych czytelników. Ich też prosimy o rysunki, prace – które z radością zamieścimy na łamach „Maksymiliana”.

Pragniemy, aby nasze pismo było miejscem wymiany myśli i doświadczeń, czyniąc naszą parafię prawdziwą wspólnotą ludzi towarzyszących sobie w Drodze.

Oddajemy do rąk czytelnika pierwszy adwentowo-święteczny numer „Maksymiliana”. Przypominamy w nim tę niezwykłą postać naszego patrona, który swoim bezgranicznym oddaniem się Niepokalanej jest inspiracją do poznania duchowości maryjnej. Nadchodzący czas refleksji nad tajemnicą Świętej Rodziny rodzi zawsze pytania o świętość naszych rodzin, o sposób codziennego życia w perspektywie wiary. W odpowiedzi na te dylematy powstał tekst o błogosławionym małżeństwie, które autorka „uwalnia” z idyllicznej hagiografii i przedstawia je jako związek ludzi z krwi i kości, nie doskonałych, ale ufających Bogu.

Rozważania o św. Józefie - to kolejne próby zrozumienia sensu ojcostwa w rodzinie. W tym numerze naszego miesięcznika zadaliśmy również o praktyczne porady dotyczące tego, jak przeżywać okres przedświąteczny z dziećmi. Radzimy także co kupić pod choinkę i jak upiec smaczny makowiec. Polecamy także dobre kino rodzinne. Mamy nadzieję, że świadome kultywowanie wartościowych zwyczajów świątecznych, wspólne czytanie i spędzanie wolnego czasu pozwoli na wzajemne uczenie się miłości w rodzinie.

Dla wielu nadchodzący czas jest okresem ożywienia relacji z bliźnimi, dla innych - czasem pogłębiającej się samotności. Przede wszystkim jednak jest to czas łaski. Bóg, który pragnie jedności z człowiekiem, przychodzi na świat – jak pisze jeden z autorów - nie jako „tylnymi drzwiami”. Do ludzkich serc, gdzie pod reprezentatywną i tętniącą życiem gospodą ukryta jest brudna stajnia lęków, niepowodzeń i kompleksów. Czy w zgiełku przygotowań i rutynie powtarzających się czynności odkrywamy, po co naprawdę Jezus przyszedł na świat?

*Dobrej lektury!
Redakcja „Maksymiliana”*

Błogosławieni małżonkowie

Anna Bardska

Maria i Alojzy Beltrame Quattrocchi - to włoskie małżeństwo, które w Kościele katolickim stało się pierwszą błogosławioną parą małżeńską. Na ołtarze zostali wyniesieni 21 października 2001 roku przez św. Jana Pawła II. Wydarzenie to dało początek nowemu rozumieniu świętości w Kościele, do której możemy zmierzać nie tylko w pojedynkę. Kościół podkreśla, że do zbawienia potrzebna jest wspólnota, że do świętości dochodzi się z innymi i miłując innych, nie zaś poszukując jej tylko dla siebie. Wydaje się, że przesłanie o świętości małżeństwa musi być w dzisiejszych czasach szczególnie przypomniane, zwłaszcza że jest ono zniekształcane przez wiele niszczących je ideologii. Za datę liturgicznego wspomnienia bł. Marii i Alojzego przyjęto dzień zawarcia przez nich sakramentu małżeństwa tj. 25 listopada.

<http://rodzinydziecezjipe/plinskiej.pl/malzonkowie/swieci-malzonkowie/475-beltrame-quattrocchi>



To właśnie ten sakrament stał się dla nich impulsem wciąż odnawiającej się miłości, niewyczerpanym źródłem łaski, pewnością, że Bóg jest obecny pomiędzy nimi. Maria i Alojzy uczyli się z niego dobrze korzystać, dlatego ich wzajemna miłość pogłębiała się wraz z upływem czasu. W Radiografii małżeństwa, poruszającym tekście napisanym przez Marię po śmierci męża, czytamy: „Skoro wszystko było dla niego, to po co to czynić, gdy jego już nie ma? Widzę teraz, że on był podstawą wszelkiego dobra, wszelkiego działania, każdego pragnienia. Ziemskie życie, całe moje życie, było przesiąknięte wzbudzone przez samego Boga pragnieniem uszczęśliwienia ukochanego”. W tym wzruszającym wyznaniu dostrzegamy, że właśnie w małżeństwie miłość do Boga realizuje się poprzez miłość do współmałżonka. To sam Bóg stawał się źródłem ich pogłębiającej się więzi. Im bardziej jednoczyli się z Nim, tym głębszą miłością obdarzali siebie nawzajem.

Życie małżeństwa Quattrocchi nie polegało na dokonywaniu czynów heroicznych. Było to życie zwyczajne, przesycone małymi sprawami, wykonywanymi z miłością i poświęceniem. Prowadzili je w duchu służby i prostoty. Udało im się stworzyć związek harmonijny, promieniujący miłością na innych. Często popełniamy błąd, myśląc, że życie ludzi wyniesionych na ołtarze było idealne lub pozbawione trudności i cierpienia. Tymczasem jest właśnie odwrotnie. Dlatego możemy się od nich uczyć sposobu przeżywania codzienności, podpatrywać skąd czerpali siłę do pokonywania rutyny życiowej, dociekać, jak radzili sobie z cierpieniem, bólem, chorobą i porażką. Czytając ich życiorysy, jesteśmy świadkami ich zmagania, szlifowania się ich niełatwych charakterów. Widzimy też, jak odnajdywali w bieżących wydarzeniach wolę Bożą i jak pozwalali, by Bóg ich prowadził. To wszystko stanowi dla nas szczególną lekcję małżeńskiej drogi do świętości.

Na polskim rynku wydawniczym dostępna jest książka pt.: Świętość dwojga, która opisuje szerzej życie bł. Marii i Alojzego Beltrame Quattrocchi.

Prawie całe ich życie upłynęło w I połowie XX wieku, lecz zaczęło się w wieku XIX. Tak więc widzimy ich na zdjęciu odzianych jeszcze w długą suknię i surdut. Żyjąc na przełomie wieków byli świadkami wielu przemian, w świecie i Kościele. Doświadczyli kataklizmu I i II wojny światowej, a Sobór Watykański II zakończył obrady w cztery miesiące po śmierci Marii.

Maria pochodziła z arystokratycznej, włoskiej rodziny Corsinich. Była jedynaczką. Miała porywczego ojca, kapitana grenadierów oraz władczą i energiczną mamę. Małżeństwo rodziców nie było zbyt dobrane, wybuchy gniewu ojca sprawiały ból delikatnej Marii, jednocześnie wzbudzając marzenia o idealnym małżeństwie. Alojzy Beltrame Quattrocchi urodził się jako trzecie dziecko w zamożnej rodzinie mieszczańskiej. Gdy miał kilka lat został, za zgodą rodziców, adoptowany przez bezdzietne małżeństwo ciotki i wuja. Po nich odziedziczył majątek i drugie nazwisko Quattrocchi. Ta sytuacja nie wywarła ujemnego wpływu na niego. Pozostawał zawsze w bliskich kontaktach z rodzicami i rodziną. Obie rodziny nie były głęboko religijne.

Znajomość młodych od początku została poddana próbie. Niedługo po poznaniu się Alojzy tak się rozchorował, że lekarze nie wiedzieli, jak mu pomóc. Po kilku krwotokach wewnętrznych określili jego stan jako beznadziejny. Maria pi-

sała w tym czasie listy do chorego, z których dowiadujemy się o jej silnej wierze i żarliwej modlitwie. Modlitwy zostały wysłuchane i Alojzy powrócił do sił. Wkrótce młodzi zaręczyli się i pobrali. Po ślubie zamieszkali wspólnie z rodzicami i dziadkami Marii w 8-pokojowym mieszkaniu w Rzymie. Możemy jedynie się domyślać, jak wiele cierpliwości i pokory musiało wymagać od obojga pozostawanie pod ciągłym „okiem” niełatwych rodziców i teściów. Pomimo nieporozumień i napięć, nigdy nie doszło do poważnych konfliktów, lecz pogłębiało się poczucie wspólnoty i wzajemnego przywiązania. Tu urodziło się też pierwszych troje ich dzieci, tutaj w otoczeniu dzieci i wnuków umierali dziadkowie i rodzice Marii.

Delikatna i niedoświadczona Maria korzystała z pomocy matki i porad babci. Tym bardziej, że rodzina szybko się powiększała. W ciągu czterech lat po ślubie rodzą się: Filip, Stefania i Cezary. Radość z macierzyństwa idzie w parze z wieloma wyrzeczeniami. Maria nie bez żalu rezygnuje z dawnego trybu życia, z wyjść do teatru i na koncerty, z codziennej gry na fortepianie. Alojzy, co nie było takie powszechne w tamtych czasach, bardzo dużo pomaga żonie, w wolnych chwilach zajmując

się dziećmi. Jego bliskość i pomoc okazała się szczególnie ważna w momencie, gdy Maria, zmęczona pielęgnowaniem kilkumiesięcznego Filipa, odkrywa z lękiem, że jest znowu w ciąży. Wiadomością i niepokojem dzieli się tylko z mężem. Jej dorastanie do tego nieoczekiwanego macierzyństwa było zasługą spokojnego i czułego męża. Razem dojrzewali do rodzicielstwa i dzielili związane z nim radości i kłopoty.

Pierwsza trudna próba małżeńskiej miłości i chrześcijańskiej dojrzałości przychodzi na jesieni 1913 roku. Maria jest w czwartej ciąży i dostaje złą diagnozę: łożysko przodujące. Lekarz zaleca, by przerwać ciążę, aby uratować „przynajmniej” matkę. Małżonkowie bez wahania i jednomyślnie odrzucają taką możliwość. Szczególnie trudno było Alojzemu ponosić konsekwencje tego wyboru. Musiał liczyć się z utratą ukochanej żony oraz z koniecznością wychowania czworga dzieci i zajmowania się czworgiem starszych osób. Nie wiele wiadomo o jego samotnych rozważaniach i rozmowach z Marią. Dzieci wspominają ten okres jako czas wielkiego niepokoju i żarliwej modlitwy całej rodziny. Szczególnie utkwił im w pamięci obraz ojca zatopionego w modlitwie przed Najświętszym Sakramentem albo szlochającego cicho w trakcie rozmowy z księdzem przy konfesjonale. Poród odbył się w zgodzie z naturą. W Wielki Poniedziałek, 6 kwietnia 1914 roku, urodziła się Enrichetta - cała i zdrowa. Maria natomiast jeszcze przez kilka tygodni walczyła o życie. Zmagała się z wysoką gorączką i stanem zapalnym, które mocno osłabiły jej wycieńczony organizm. Ostatecznie, małżonkowie wyszli z tej próby fizycznie słabi i zmęczeni, ale duchowo wzbogaceni i umocnieni. Cierpienie i rozterka, przeżyte w tym czasie, złączyły jeszcze ściślej całą rodzinę. Warto tu wspomnieć, że Enrichetta została z rodzicami, gdy troje starszych dzieci opuściło dom, by poświęcić się Bogu. Po złożeniu prywatnych ślubów, jako konsekrowana świecika, towarzyszyła im w pracy, po-



Maria i Alojzy w dniu ślubu
https://pl.wikipedia.org/wiki/Luigi_i_Maria_Beltrame_Quattrocchi

dróżach i wakacjach. W ostatnich latach życia matki była jej kierownicą, sekretarką i najbliższą współpracowniczką. Maria zmarła na jej rękach. W czasie Mszy św. beatyfikacyjnej rodziców to właśnie Enrichetta przyniosła do ołtarza relikwiarz swoich rodziców.

Codziennosc tej licznej rodziny była gwarna i pracowita. Maria zarządzała domem i zajmowała się dziećmi, dbając szczególnie o ich rozwój duchowy. Alojzy – z wykształcenia adwokat – pracował w państwowych urzędach. Szybko zyskał opinię znakomitego specjalisty, często pełnił funkcję eksperta w trudnych procesach i konsultanta wielu ministerstw. Bardzo rygorystycznie przestrzegał zasad etyki zawodowej. Znany był z niezwyklej skromności. Nie przyjmował żadnych prezentów, a do służbowego auta nie mogły wsiąść nawet dzieci, nie korzystał również z podwiezienia na poranną Mszę św. Przysługiwał mu tytuł „ekscelencji” – nadawany we Włoszech wysokim dygnitarzom państwowym, co dzieci odkryły przypadkowo po wielu latach. Nigdy nie zdecydował się na uprawianie czynnej polityki – chociaż wielokrotnie proponowano mu stanowiska, gdyż wymagało to pójścia na kompromisy i wyrzeczenia się wielu ideałów. Nie chciał robić kariery za wszelką cenę, szczególnie



Maria z dziećmi na wakacjach w Chianciano 1916
<http://www.jozef.org.pl/patroniquattrocchi/>

za cenę rezygnacji z życia rodzinnego i osobistych zainteresowań.

Alojzy był zaangażowanym ojcem. Gdy dzieci podrosły, codziennie odprowadzał je do szkoły, wstępując po drodze do kościoła. W czasie wakacji chodził z nimi na wycieczki, ucząc ciekawych rzeczy i pokazując piękno przyrody. W każdą sobotę szedł z chłopcami do spowiedzi, do pobliskiego kościoła, a po drodze pomagał im w rachunku sumienia. On też wprowadził synów do skautingu i zapalił do idei tego ruchu, w którym potem pracowali jako duszpasterze i organizatorzy letnich obozów. Gdy z grupą przyjaciół założył i prowadził oratorium dla chłopców z biednych rodzin, zabierał tam często obu synów. Chłopcy nie uczyli się za dobrze i często mieli egzaminy poprawkowe po wakacjach. Alojzy brał na siebie trud przygotowywania ich do poprawek..

Maria z natury była osobą surową i wręcz apodyktyczną, co było widoczne w wychowaniu dzieci. Mimo to, prowadziła je z miłością, ucząc posłuszeństwa. Trójka najstarszych dzieci czubiła się i rozrabiała. Szczególnie dużo kłopotów sprawiał Cezary, którego psoty często źle się kończyły. Matka nie szczędziła klapsów i surowo karała wszelkie objawy niesubordynacji. W swoich zapiskach wymienia trzy „gwoździe”, które zniewalają młodych i uniemożliwiają im harmonijny rozwój: brak charakteru, pycha i egoizm. Tak zniewoleni młodzi deformują życie wspólnot: rodziny, społeczeństwa i Kościoła – uważała. Maria uświadamiała kobietom niepowtarzalne piękno kobiecości i niezwykłą misję macierzyńską. Przestrzegała młode matki, żeby nie pozwoliły nikomu zająć właściwego im miejsca w rodzinie i odebrać funkcji „rzecznika Pana Boga”. Uważała, że tylko matka potrafi przemienić dom w sanktuarium i pełnić rolę jego kustosa. Mimo dostatniego poziomu życia, dzieci były przyzwyczajone do skromności i oszczędności; nie dostawały kieszonkowego. Uczono je szacunku dla służby i zrozumienia dla biednych. Rodzice wychowy-

wali je własnym przykładem. Gdy dzieci urosły i wybrały już swoje powołanie, rodzice zaczęli angażować się w apostołat. Większość inicjatyw podejmowali razem, albo przynajmniej nawzajem sobie doradzali, co zwiększało owocność pracy i zacieśniało ich więź małżeńską. Angażowali się w inicjatywy, które miały na celu edukację młodzieży i przyszłość rodziny. Maria pisała i publikowała artykuły oraz książki o tematyce rodzinnej, wychowaniu dzieci i życiu duchowym.

Owoce ich wspólnego życia jest wiele pięknych przyjaciół oraz czwórka dzieci. Troje z nich uczestniczyło we Mszy św. beatyfikacyjnej swoich rodziców: 95-letni Filip (ksiądz Tarcisio), 92-letni Cezar (ojciec Paolino, trapista), 87-letnia Enrichetta. Brakowało Stefanii (siostry Cecylii, benedyktyнки) zmarłej w 1993 r.

Duchowość ich małżeństwa kształtowała się w zgodzie z duchem czasów, w jakich żyli (Alojzy zmarł w 1951 roku, Maria w 1965). Św. Jan Paweł II w homilii beatyfikacyjnej podkreślił: „Małżonkowie ci w świetle Ewangelii i z wielkim ludzkim zaangażowaniem przeżywali swoją miłość małżeńską i służbę życiu. Z pełną odpowiedzialnością podjęli zadanie współpracy z Bogiem w przekazywaniu życia i poświęcili się wielkodusznie dzieciom, wychowując je i kierując ich drogami, by doprowadzić je do odkrycia Bożego planu miłości wobec nich. Z tej żyznej gleby du-

chowej wyrosły powołania do kapłaństwa i życia konsekrowanego, ukazujące, jak głęboko łączą się ze sobą i wzajemnie oświecają małżeństwo i dziewictwo, wspólnie zakorzenione w obłubieńczej miłości Boga.

Inspirowani słowem Bożym i świadectwem świętych, ci błogosławieni małżonkowie przeżywali swoje zwyczajne życie w sposób nadzwyczajny. Wśród radości i trosk normalnej rodziny potrafili wieść życie o niezwykłym bogactwie ducha. Jego ośrodkiem była codzienna Eucharystia, z którą łączyło się dziecięce oddanie Najświętszej Maryi Pannie, wzywanej na modlitwie różańcowej odmawianej co wieczór. Szukali też rad u świątłych kierowników duchowych. Dzięki temu potrafili towarzyszyć dzieciom w wyborze powołania, ucząc je oceniania każdej sprawy zgodnie z miarą «od dachu w górę», jak często powtarzali.

Bogactwo wiary i miłości małżonków Alojzego i Marii Beltrame Quattrocchi jest żywym przykładem tego, co Sobór Watykański II mówi o powołaniu wszystkich wiernych do świętości, precyzując, że małżonkowie osiągają ten cel «*proprium viam sequentes*» — «*idąc własną drogą*» (por. *Lumen gentium*, 41). Wypełnieniem wskazania Soboru jest pierwsza w historii beatyfikacja pary małżonków, którzy dochowali wierności Ewangelii i rozwinęli cnoty w stopniu heroicznym jako małżonkowie i jako rodzice”.



Wakacje w górach na trzy miesiące przed śmiercią Alojzego

<https://www.przewodnik-katolicki.pl/Archiwum/2012/Przewodnik-Katolicki-5-2012/Wiara-i-Kosciol/Swietosc-dwojga-blogoslawieni-Maria-i-Alojzy-Quattrocchi>

Dozwól mi Cię chwalić, Panno Przenajświętsza

Anna Wiczorkiewicz

Św. Maksymilian Kolbe był maryjnym mistykiem. Został osobiście wybrany przez Maryję na jej Rycerza. I jak to on, wzorowo wywiązywał się z powierzonego mu zadania. Chciał zdobyć wszystkie ludzkie serca dla Niepokalanej, aby *Ona w nich wystawiła tron Synowi swemu i doprowadziła je do Jego poznania, zapalając je miłością ku Najświętszemu Jego Sercu*. Czy mu się to udało?

Odszedł do swej Pani w wieku 47 lat. W przeddzień uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. A więc został zaproszony na Uroczystość do swojej Królowej. Życie jego zostało przecięte w kwiecie wieku, w momencie najowocniejszego rozwoju Niepokalanowa (600 zakonników przed wybuchem II wojny światowej). Do tego tzw. sukcesu dochodziły jeszcze duże, niespotykane jak na ówczesne czasy, nakłady „Małego Dziennika” i „Rycerza Niepokalanej”. Można powiedzieć, że był to potentat wydawniczy.

Miał jeszcze wiele planów: kosmos dla Niepokalanej, radio i telewizja też dla Niej, Akademia Maryjna. I pewnie wykonałby co do joty te swoje zamierzenia, gdyby nie II wojna światowa. Niepokalana zabrała go do siebie, choć nie zdobył całego świata dla Chrystusa. Nie w trakcie swojego ziemskiego życia. Widocznie z nieba może działać więcej i skuteczniej. Zostawił nam, na szczęście, duchową spuściznę, wzór zawierzenia Niepokalanej, dla której oddychał, żył i pracował. Od wielu lat z jednym płucem.

Nasze Stowarzyszenie obrało go sobie za Patrona. Dlatego chcemy poznać jego duchową drogę, którą przebywał z Maryją do Chrystusa. Mówiono o nim „Szaleniec Niepokalanej”. Choroba ta była na szczęście nieuleczalna i odcisnęła swój niezatarty ślad na duchowości maryjnej. Matka Boża odkrywała przed nim swoje tajemnice. Dlatego mamy nadzieję, że św. Maksymilian, „dla większej chwały Niepokalanej”, jak mawiał, pomoże nam poznać Tę, której bezgranicznie służył. Trudno będzie go w pełni naśladować, lecz niech pozostanie nam nadzieja, że wspomóż nas modlitwą.

W czasie Adwentu obchodzimy Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Dogmat o Niepokalanym Poczęciu Maryi został ogłoszony 8 grudnia 1854 roku przez Piusa IX jako dogmat wiary. Brzmi on: (...) *ogłaszamy, orzekamy i określamy, że nauka, która utrzymuje, iż Najświętsza Maryja Panna od pierwszej chwili swego poczęcia – mocą szczególnej łaski i przywileju wszechmogącego Boga, mocą przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego – została zachowana jako nietknięta od wszelkiej zmyzy grzechu pierworodnego, jest prawdą przez Boga objawioną, i dlatego wszyscy wierni powinni w nią wytrwale i bez wahania wierzyć*.



W cztery lata po ogłoszeniu tego dogmatu - 11 lutego 1858 roku, Maryja, Piękna Pani, objawia się w Lourdes we Francji 14-letniej Bernadecie Soubirous i na pytanie o imię odpowiada: Ja jestem Niepokalane Poczęcie. Objawienia zostały uznane za autentyczne w 1862, a Lourdes jest obecnie jednym z najczęściej odwiedzanych sanktuariów maryjnych na świecie. Maryja sama przyszła na ziemię, by potwierdzić ten nowy dogmat wiary.

Potwierdzenie to stało się wiarygodne, ponieważ zostało przekazane dziewczynie, która miała słabą pamięć i trudności w nauczaniu się podstawowych prawd wiary z katechizmu. Nie mogła go wymyślić, ani też nie wiedziała, że na dalekim Watykanie już wcześniej uznano tę wielką godność Maryi, jaką obdarzył ją Bóg z racji jej Bożego Macierzyństwa. Nie wierzone jedynie, że tak wielkie tajemnice mogą być przekazywane prostaczkom, nieukom i skrajnym biedakom, do jakich należała św. Bernadetta. Tak, jakby Jezus rzucał słowa na wiatr, mówiąc: *Wystawiam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryteś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom (Mt 11, 25)*.

Św. Maksymilian co prawda nie był prostaczkiem, skończył seminarium, studiował w Rzymie i zrobił dwa doktoraty. Wiedza ta nie okazała się przeszkodą. Doskonale rozumiał, jakie błogosławione skutki dla ludzkiej duszy niesie dogmat o Niepokalanym Poczęciu Maryi.

Tworząc Rycerstwo Niepokalanej, chciał, aby każdy, kto do niego wstąpi, bezgranicznie oddał się Niepokalanej. A konsekwencją osobistego oddania i specyficznym zadaniem całego Stowarzyszenia jest upowszechnianie tajemnicy Niepokalanego Poczęcia, to znaczy: (...) rycerz ma starać się wcielać w życie dogmat Niepokalanego Poczęcia NMP, czyli stosować w życiu praktyczne wnioski płynące z tej prawdy, aby *w=W*, czyli nasza wola (*w*) zawsze zgadzała się z *Wolą* Bożą (*W*).

Św. Maksymilian wyraził tę tajemnicę prostym, a jakże trudnym w praktyce, wzorem, niejako pytając: czy jest w nas gotowość poddania się Bożym planom na wzór Maryi. Wprowadzanie w życie dogmatu o Niepokalanym Poczęciu to zdolność do uległości Bogu jak czyniła to Maryja, ufność w przyjmowaniu Jego darów. Dopiero taka postawa na wzór Niepokalanej, zdaniem św. Maksymiliana, czyni z nas prawdziwych apostołów. Uległość i posłuszeństwo Bogu. Najtrudniejsze wymagania dla ludzkiej pychy. Pokonać ją może tylko nasze bezgraniczne oddanie się Niepokalanej.

I jeszcze wymiar praktyczny. Apostoł Maryi upowszechnia tajemnicę Niepokalanego Poczęcia. Jak pisze św. Maksymilian, *naszym celem jest: zasianie tej prawdy w sercach wszystkich [ludzi] i troska o to, by wzrastała ona i wydawała owoce świętości.*

Tworząc nasze czasopismo, podejmując działania w Stowarzyszeniu, żyjąc w codzienności musimy przyjąć tę wskazówkę naszego Patrona za swoją. Na szczęście nie będziemy w tym sami. Maryja obiecała nam pomoc, Godzinę Łaski, objawiając się w Święto Niepokalanego Poczęcia 8 grudnia 1947 r. pielęgniarce Pierinie Gilli w Montichiari we Włoszech i mówiąc:

Życzę sobie, aby każdego roku w dniu 8 grudnia, w południe obchodzono Godzinę Łaski dla całego świata. Dzięki modlitwie w tej godzinie ześlę wiele łask dla duszy i ciała. Będą masowe nawrócenia. Dusze zatwardziałe i zimne jak marmur poruszone będą łaską Bożą i znów staną się wierne i miłujące Boga. Pan, mój Boski Syn Jezus, okaże wielkie miłosierdzie, jeżeli dobrzy ludzie będą się modlić za bliźnich. Jest moim życzeniem, aby ta Godzina była rozpowszechniona. Jeśli ktoś nie może w tym czasie przyjść do kościoła, niech modli się w domu.

Rozpoczynając duchową drogę ze św. Maksymilianem, oddajmy mu głos i posłuchajmy, co mówi do nas o tym, co było najważniejsze w jego życiu: *Przemieniać na otoczenie, zdobywać dla Niej dusze, by przed Nią także serca bliźnich się otworzyły; by zakrólowała Ona w sercach wszystkich, co są gdziekolwiek na świecie, bez względu na różnicę ras, narodowości, języków i także w sercach wszystkich, co będą kiedykolwiek aż do skończenia świata – oto nasz ideał.*

Fot. P. P. Rubens Niepokalane Poczęcie

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Dogmat_o_Niepokalanym_Pocz%C4%99ciu_Naj%C5%9Bwi%C4%99tszej_Maryi_Panny#/media/Plik:0_L'Immacul%C3%A9e_Conception_-_P.P._Rubens_-_Prado

Nie taki diabeł straszny...?

Urszula Malewicka

Dawno, dawno temu wraz z końcem lata pogańskie ludy niespokojnie oczekiwały na nadejście długich zimowych nocy. Świat ogarniała ciemność, a do serc wkradał się paraliżujący lęk przed złymi duchami błakającymi się po świecie i wyrządzającymi ludziom krzywdę. Wielu ubierało się w łachmany, aby zniechęcić upiory przed zawładnięciem ich ciałami. Przed wieloma domami zaczęto wystawiać „dary”, mające przebłagać nieprzyjacielską siłę. Tak obchodzono najważniejsze celtyckie święto Samhain. Na te naturalnie rodzące się w człowieku niepokoję odpowiedział Kościół niejako „chrzcząc” ten specyficzny czas umierania natury. W VIII wieku papież Grzegorz III przesunął datę świętowania dnia Wszystkich Świętych z maja na 1 listopada, a w X wieku, w opozycji do opisanych powyżej praktyk pogańskich, św. Odilion z Cluny wprowadził Dzień Zaduszny. Warto tu zwrócić uwagę

na chrześcijańską ideę uświęcania czasu. Kościół włączał święta w naturalny bieg natury i szukał przeciwwagi dla pierwotnych i pogańskich obrządków. Co ciekawe, wspomniany rodowód Halloween swoim charakterem zbliżony był do słowiańskich dziadów, opisanych przez Mickie-



wicza. Kościół zawsze potępiał praktyki mające na celu nawiązanie kontaktu z zaświatami i skutecznie zastąpił ten pogański zwyczaj wspomnieniem świętych i modlitwą za zmarłych.

Wraz z reformacją i odrzuceniem wiary w czyszczenie i kultu świętych protestanci zerwali z tradycją obchodzenia Dnia Wszystkich Świętych i Zaduszek. Pustkę szybko wypełniły wskrzeszone zwyczaje pogańskie, które za sprawą irlandzkich emigrantów pojawiły się w XIX wieku w USA. Z upływem czasu były one urozmaicane i wzbogacane różnymi tradycjami przybyszów z innych krajów. Do Polski Halloween dotarło w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Od tamtej pory każdego roku pod koniec października pojawiają się pełne napięć dyskusje nad sensem obchodzenia tego „święta”.

Trzeba przypomnieć, że dla ruchów satanistycznych noc z 31 października na 1 listopada jest jednym (obok Nocy Walpurgii) z najważniejszych świąt według „Biblii Szatana”. To noc praktyk okultystycznych, składania ofiar i oddania czci szatanowi. W tym wymiarze świętowanie jest oczywistym grzechem. Jeśli halloweenowa zabawa opiera się na okultystycznych praktykach, fascynacji śmierci i wywoływaniu duchów to otwiera człowieka na działanie szatana. Uczestnictwo w tym jest niedopuszczalne dla katolika. A jak ocenić tych, którzy tylko się bawią i z przymrużeniem oka w halloweenową noc przebierają się za potwory, wilkołaki i kościotrupy? Oczywiście chłopcy w maskach i dziewczynki w pelerynkach nie nawiązują świadomie do pogańskich obrządków. Choć zdaniem niektórych współczesne Halloween nie ma wiele wspólnego z dawnymi

czasami, to jednak kształtuje w dziecku pewną filozofię zła. Kiedy człowiek nie uznaje Boga jako Pana Świata, może uwierzyć w ogromną siłę Zła, z którym należy paktować, aby żyć bezpiecznie. Powiedzenie „Cukierek albo psikus” jest figlarnym żartem niebieskookiej dziewczynki z dwoma warkoczykami i stożkową czapką na głowie. U jego źródeł leży jednak pytanie, czy oddasz coś siłom zła, aby cię oszczędziły. Przebieranie się za demony i upiory jest też oswajaniem dziecka z całą sferą ciemności, która przestaje jawić się mu jako niebezpieczna. Zło nie jest jednak zabawne i kontakt z okultyzmem i demonicznością może niebezpiecznie je trywializować.

Wielu odrzuca również Halloween z powodów estetycznych jako jarmarczną i pustą atrakcję. To bardzo komercyjne „święto”, które stało się dla niektórych intratnym biznesem. Ten „popkulturowy” charakter sprawia, że uczestnictwo w zabawach halloweenowych może ocierać się o żenadę. Stąd warto zwrócić uwagę na katolicką alternatywę Balów Wszystkich Świętych, podczas których dzieci przebierają się w osobę godną naśladowania.

Warto jednak patrzeć na rzeczywistość w sposób głębszy, szukać źródeł i inspiracji zjawisk. Nie chodzi tylko o zrozumienie korzeni Halloween, lecz także o roztropne podchodzenie do wszelkich tradycji i zwyczajów, zarówno świeckich (np. Andrzejkki), jak i kościelnych (choinka, wieniec adwentowy). Świadomość ich pochodzenia i sensu pozwala na dojrzsze przeżywanie swojej wiary i unikanie tego, co niesie ze sobą zagrożenia duchowe.



Życ chwilą obecną

o. Wilfrid Stinissen OCD

Zarówno wewnętrzny, jak i zewnętrzny pokój będzie niemożliwy, jeżeli będziemy usiłovali żyć równocześnie w trzech wymiarach czasu — w przeszłości, przyszłości i terażniejszości. Żałujemy tego, co było w przeszłości, albo lękamy się skutków, jakie tamte zdarzenia mogą za sobą pociągnąć. Napęliśmy się nadziejami odnośnie przyszłości albo się jej lękamy. Jak często człowiek żyje chwilą obecną? Przeważająca część naszego niepokoju pochodzi stąd, że nie pozwalamy odpocząć naszej przeszłości i przyszłości, czy mówiąc lepiej — nie chcemy tego.

Właściwie człowiek nie jest stworzony, by żyć w czasie, ale jego powołaniem jest przekraczać czas. Czas jest jak strumień. Zamiast dać się mu porwać, możemy stać na brzegu i patrzeć, jak czas zawsze tylko płynie. Czas przemija, ale my nie. Człowiek jest istotą wieczną. Jakaż różnica: być porwanym przez strumień lub stać na stałym gruncie i być widzem! Można też pomyśleć o ogromnym obracającym się kole: jeśli znajduję się po zewnętrznej stronie koła, to obracam się z pełną szybkością, ale kiedy znajdę się pośrodku koła, to będę trwał w spokoju, podczas kiedy wszystko wokół mnie będzie się obracało. Czas nie ma nade mną władzy. Każde nasze działanie powinno wypływać z naszego punktu wieczności. Taki sposób działania sprawia, że wieczność staje się obecna w czasie. Może powinniśmy powiedzieć, że zadaniem człowieka jest zmieniać czas w wieczność. Im bardziej zbliżamy się do naszego wnętrza, tym skuteczniej pokonujemy czas. To, co kiedyś było podzielone na przeszłość i przyszłość, zwraca się na powrót do swej pierwotnej formy: obecnego, wiecznego „teraz”. Nie jest to jakaś abstrakcyjna spekulacja. Można łatwo doświadczyć, jak działanie, które ma swój początek w naszym wnętrzu, osiąga wewnętrzną pełnię, która silnie kontrastuje z rozbiciem, znamionującym wszystko, co dzieje się w czasie. Człowiek oczywiście wciąż robi wiele rzeczy, ale rzadko odbiera je jako różne. Pojmuje to i „czuje”, że wszystko spoczywa w nieustannym i nieruchomym „teraz”. Jest prawdziwie w Bożym pokoju. Zanim zostanie utwierdzony w tym pokoju, upływa sporo „czasu”. Łatwo można wypaść z tego Bożego pokoju w rozdarciu czasu. Jednak każdy moment, który przeżywamy w wiecznym „teraz” Boga, jest światłem w drodze, jest lampą, która nam wskazuje drogę. Jeśli raz doświadczyliśmy, jak to może być, tęsknimy znów do tego stanu. Mamy motywację do tego, aby opuścić zagonione, jednostronne działania i trwać w Bożym pokoju.

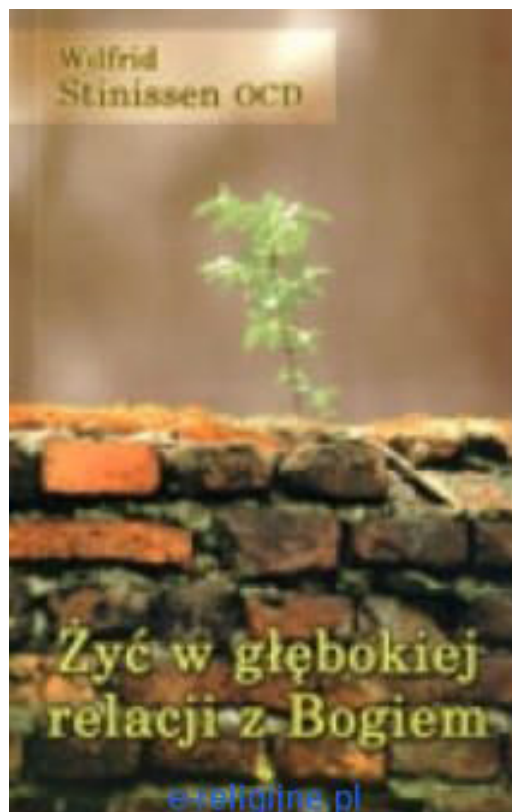
Nie trzeba wcale zająć aż tak „daleko”, aby zdobyć tego rodzaju doświadczenia. Nie trzeba być „pełnym” człowiekiem, który pokonał już wszelkie swoje błędy i braki. Wystarczy bez zastrzeżeń przyjmować chwilę obecną, bez zastanawiania się nad tym, że nie jest tak, jak być powinno, że lepiej byłoby, gdyby było inaczej. Kiedy przyjmuję siebie takim, jakim jestem właśnie teraz, bez rozczarowań w stosunku do przeszłości, która mnie uczyniła takim, jakim jestem obecnie, bez żądań, by być innym, to jestem wyzwolony od czasu. W tym momencie jestem „pełnym” człowiekiem. Być „pełnym” nie znaczy, że nie ma się już żadnych fizycznych czy psychicznych zranień, że trwa się w doskonałej harmonii. Gdyby tak miało być, to Jezus na krzyżu nie byłby „pełnym” człowiekiem. „Pełni” jesteśmy wówczas, kiedy przyjmujemy całą swoją rzeczywistość, taką, jaka jest. To, co wpędza nas

w chorobę, to nasza ucieczka od chwili obecnej, od rzeczywistości.

Pewna karmelitanka, która trwa w swoim „punkcie wieczności”, kiedyś napisała do mnie tak: „Ciemność staje się światłem, kiedy spoczywam pośrodku niej; kiedy stoję pośrodku wszystkich pytań, to znam wszystkie odpowiedzi. Kiedy mówię: «jestem zraniona», jestem pełna. Myślę bowiem, że to, czego Bóg pragnie ode mnie, to nie tego, bym była inna niż jestem teraz, ale żebym właśnie tutaj, właśnie teraz była dokładnie taka, jaka jestem. Stoję tutaj pośrodku moich ograniczeń taka, jaka jestem, i nagle dzieje się coś niestychanego: stoję się bezgraniczna. Jeżeli chcę być inna niż jestem, to wyganiam Boga, ale i tego nie mogę w zupełności sprawić, jestem bowiem ciałem z Jego ciała i krwią z Jego krwi”.

Juliana z Norwich (1342–1416) mówi to samo: „Z chwilą, kiedy dusza jest pojednana sama ze sobą, natychmiast jednoczy się z Bogiem”, a św. Teresa z Lisieux pisała: „Prawdziwa świętość jest łagodna i pokorna i przyjmuje własne słabości i niedoskonałości”.

Wilfrid Stinissen OCD tłum. Justyna Iwaszkiewicz z <http://icfd.pl/> Ignacjańskie centrum formacji duchowej



Po co Jezus przyszedł na ziemię?

Anna Wieczorkiewicz

Zbliża się kolejne Boże Narodzenie. Zanim jednak rozbłyszczą choinki i znajdą się pod nimi prezenty, najważniejsze i najtrudniejsze przed nami. Advent. Oczekiwanie. W sieci, na religijnych portalach, pojawiają się rekolekcjoniści, ich nagrania, propozycje lepsze i gorsze, nawołujące, by w tym czasie zatrzymać nasz umysł na Bożych sprawach. Postawimy sobie duchowe cele, błagać będziemy o łaskę, by się nie poddać i je zrealizować. Będziemy wytrwale wstawać o 6 rano na roraty i cieszyć się naszą siłą woli, która sprawi, że na pasterce spojrzymy w głąb siebie z zadowoleniem. Udało się! Jednak, czy prężąc duchowe muskuły, naprawdę wiemy, dlaczego Jezus przyszedł na ziemię.

Choć są to piękne święta w swym duchowym i estetycznym wymiarze, to jednak mogą być potraktowane zbyt powierzchownie. Bo czy wystarczy słabemu człowiekowi wiary, by za każdym razem, z taką samą siłą duszy myśleć o Jezusie, o sensie Jego przyjścia na ziemię? Czasem zazdrościmy św. Faustynie, która rozmawiała z Nim i której wyjaśniał osobiście istotę swego stania się Człowiekiem.

A my, co jeszcze nowego możemy o tym fakcie usłyszeć? Czy nie wystarczy nam wiedza, którą już mamy? Wspominać będziemy przyjście Mesjasza, przecież to oczywiste. Słowo „Mesjasz” – też jest nam znane. Nie mamy pytań! Dlatego, jak zwykle, rutynowo będę na Niego czekać tak, jak umiem, będę się modlić, wzruszać, wyspowiadam się, zrobię porządną wigilię, spotkam się z rodziną. Będę miłsza. Na pasterce usłyszę, że mam się cieszyć. Uśmiechnę się więc posłusznie. Mimo to, obawiam się, że po radosnych chwilach świątecznych powrócą te same lęki,

wątpliwości, ta sama rozpacz w chwilach trudnych i ta sama niewiara.

Świat dookoła mnie po kolejnym Bożym Narodzeniu też się niewiele zmieni. Nie łudzę się. Może będzie nawet jeszcze trudniejszy i bardziej bezwzględny. Dlaczego więc jest tak samo? We mnie i dookoła. Bo chyba wciąż nie rozumiem Bożych darów, zbyt powierzchownie je traktuję, nie wiem, jak mam je przyjąć. Tak jak Boże Narodzenie. Tak jak Mesjasza.

osobnik, sam Odkupiciel-Mesjasz miał odnieść zupełne zwycięstwo nad szatanem.

Czy pamiętałam, że Nowonarodzony to wojownik, który będzie toczył walkę o moją duszę? Walkę z przebiegłym szatanem. Zapomniałam, często stając bezmyślnie do nierównej walki z silniejszym ode mnie przeciwnikiem. Zapomniałam i widać to w mojej modlitwie.

Ks. Roślaniec dodaje: Dzieło mesjanistyczne polegało na odniesieniu zupełnego zwycię-



Ks. Franciszek Roślaniec w przedwojennej książce pt. Mesjasz według prorocत्व Starego Testamentu pisze: Szatan zdołał cały rodzaj ludzki w osobie Adama pozbawić wszelkich darów nadprzyrodzonych, (...) odwrócić człowieka od Boga i podbił sobie w niewolę. (...) Pan Bóg postanowił wybawić człowieka z tej niedoli; wypowiedział więc walkę szatanowi i zwyciężył go, przywracając człowiekowi utracone dobra. Sam rodzaj walki wskazywał, że nie każdy człowiek, ale jeden tylko wyjątkowy

stwa przez Pana Boga nad szatanem, na zniesieniu jego panowania nad ludźmi.(...) Ludzie za sprawą Boga wyzwoleni z niewoli szatana, należą teraz do królestwa Bożego.

Tych kilka wersów też zbija mnie z rutynowej pewności siebie. Niepojęta jest obietnica mesjańska: bo to życie w prawdziwej wolności dziecka Bożego i w pełni radości. Bez zawiści i mściwości szatana nękającej mnie w różnych postaciach każdego dnia. To coś zupełnie wyjątkowego, przewyższające po

stokroć pragnienie bycia milionerem wolnym od trosk materialnych! I to wszystko za sprawą Mesjasza, małego Dzieciątka, które stanie kiedyś do krwawej walki o moją duszę, o to moje szczęście. Jednak, czy właśnie na Niego czekam, czy to o tego Jezusa mi chodzi? Czy rozumiem tę stawkę?

Ks. Rośliniec w tej bardzo ciekawej lekturze wielokrotnie podkreślał, że proroctwa o Mesjaszu były zawsze najtrudniejszą mową Boga do ludzkości: Do kogo miały być skierowane proroctwa, zwłaszcza jeżeli miały za przedmiot rzeczy, sięgające w daleką przyszłość, które dopiero po upływie wieków, miały się stać rzeczywistością. Przez kogo miały być pojęte, dla kogo jasne i zrozumiałe?

Minęły tysiące lat i niewiele się różnię od moich poprzedników. Niewiele pojmuję. Tęsknię za doskonałością, samowystarczalnością, a nie za mocą i

obecnością Chrystusa we mnie. A przecież to właśnie jest sens tych Świąt. Spełnienie tęsknoty za obecnością Pana w moim biednym, skołatany sercu. Bo przecież Mesjasz jest nam dziś bardzo potrzebny. Na świecie wzmagają się siły szatańskich wpływów. Niszczą rodziny, płci, prawa Bożego. Szatan chce ewidentnie przebudować Boży świat. I choć Bóg na pewno go pokona, to dziś wydaje się, że to on jest zwycięzcą.

Niech jeszcze raz przemówi ks. Rośliniec: Obietnica mesjanistyczna miała być dla Izraela ciągłą pobudką do życia religijnego (...). Obietnica ta miała być źródłem siły moralnej, dającej Izraelowi wytrwałość w służbie Bożej i wierność przymierzu zawartemu z Bogiem, pomimo licznych przeszkód i ciężkich prześladowań ze strony wrogów prawdziwej religii.

Obietnica mesjanistyczna nadal trwa, bo Jezus jest z nami aż

do skończenia świata. Przyjmowanie zbawienia dokonuje się w każdej chwili naszego życia, gdy wzywamy Pana, gdy oddajemy się Jemu, gdy się z Nim jednoczymy, patrząc w Jego Oblicze, a nie na siebie.

W to kolejne Boże Narodzenie chcę odnowić swoją więź z Mesjaszem. Chcę mu powiedzieć: Panie, Ty już jesteś na świecie. Ale nie jestem pewna, czy masz wystarczająco dużo miejsca, by mieszkać we mnie, by dokonywać w moim sercu dzieła mesjańskiego. Spraw więc, by tak się stało. Bym odtąd już żyła tylko z Tobą. Chcę należeć do Ciebie, do Twojego królestwa. Dziękuję Ci za to, że bronisz mnie przed szatanem, że zawsze mogę Ci ufać i wierzyć.

Kłęcząc przed stajenką, urzeczona Twą bezbronnością, jestem pewna, że odtąd już nie będzie tak samo. Wiem na Kogo czekam i wiem, o co mam się modlić.

Między gospodą a stajnią- próba refleksji nad sensem Adwentu

Stawomir Bardski

Zaczynamy kolejny Adwent. Może czujesz, że jest już „za późno”, aby poznać Jezusa? Jeśli tak, to może nadarza się świetna okazja, by pokonać to uczucie? A może to jest ten moment w twoim życiu, w którym zobaczyłeś, jak Bóg zmienia załamanie w piękną rzecz? A jeśli masz poczucie, że u ciebie wszystko w porządku, to pomyśl, komu dać nadzieję w czasie Adwentu?



Wszystkie religie, poza chrześcijańską, drogę zjednoczenia z Absolutem upatrują w staraniach ludzkich. Kierunek aktywności duchowej wiedzie tam od człowieka do Boga albo przez rozważanie, poznanie, medytację, albo przez jakiś rodzaj umartwienia

czy pracy nad sobą. Przykładem takiego podejścia jest osiem kroków Buddy. Ale w naszym przypadku – w chrześcijaństwie – wszelka inicjatywa pochodzi od Boga. To nie człowiek swoim działaniem prowokuje Boga do zjednoczenia, ale to Bóg jako pierwszy przychodzi do człowieka i obdarza go łaską wiary. Potrzebujemy więc Jego pomocy, a zwłaszcza odkupienia od grzechu.

Pismo Święte mówi nam, że jesteśmy dziećmi Bożymi i czeka nas wyzwolenie. Kiedy liczba wybranych będzie kompletna, powstanie nowe niebo i nowa ziemia. Święty Paweł tak opisuje to w ósmym rozdziale Listu do Rzymian: Stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych. Stworzenie bowiem zostało poddane marność - nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego, który je podał - w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych.

Zarówno człowiek, jak i całe stworzenie zostało poddane marność, przemijaniu. Jednak właśnie dzięki temu jest w nas oczekiwanie na wyzwolenie. I w tym smutku zawsze była nadzieja, że świat zostanie wyzwolony z kajdan śmiertelności, a ludzie

będą żyli w wolności dzieci Bożych. Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia. Tylko pomyśl o tym. Rzadko mówimy o naturze w ten sposób. Poeci nie śpiewają o tym, że natura jest jak kobieta przy porodzie. A jednak tak jest. Każdy wschód lub zachód słońca, każda wiosna, każde narodziny... Przyroda „oczekuje”, kiedy ludzie będą służyć Bogu, a liczba wybranych będzie pełna.

Gdy mówimy, że Bóg stał się człowiekiem, to nie mamy na myśli, że niebo wraz z jego przyjściem stało się puste. To znaczyłoby myśleć o niebie jak o przestrzeni, jak o pokoju cztery na pięć metrów. Kiedy Bóg przyszedł na ten świat, nie zostawił pustego nieba. Kiedy przybył na ten świat, nie został zmniejszony do ludzkich proporcji. Chrystus był raczej życiem Boga zamieszkującym ludzkie ciało.

Maryja oczekuje narodzin dziecka, a Józef jest pełen nadziei, gdy wkracza do miasta swojej rodzi-ny. Szuka miejsca, gdzie mógłby urodzić się ten, do którego należą niebo i ziemia. Czy to możliwe, że

Stwórca nie znajdzie miejsca w swoim stworzeniu? „Z pewnością, w wiejskiej gospodzie będzie miejsce” - pomyślał Józef. Było tam miejsce dla bogatych; było miejsce dla tych, którzy byli ubrani w miękkie szaty; było miejsce dla każdego, kto miał znajomości.

Jednak to nie w gospodzie, ale w stajni znalazło się miejsce dla Świętej Rodziny. Karczma była miejscem kształtowania się opinii publicznej, centralnym punktem światowych nastrojów, miejscem spotkań ludzi popularnych i odnoszących sukcesy. Okazuje się jednak, że dla Boga nie ma miejsca tam, gdzie gromadzą się ludzie „światowi”.

Stajnia jest miejscem dla wyrzutków, ignorowanych i zapomnianych. Świat mógł oczekiwać, że Syn Boży narodzi się w gospodzie; stajnia byłaby z pewnością ostatnim miejscem na świecie, w którym można by Go szukać. Wniosek jest prosty: boskość jest tam, gdzie najmniej się jej spodziewasz. Syn Boży, który stał się człowiekiem, wchodzi do własnego świata tylnymi drzwiami...

Oczekiwanie św. Józefa na Boże Narodzenie

AP

Poniższy tekst jest osobistym przemyśleniem autora o św. Józefie i jego trudnych chwilach w początkach małżeństwa.

Każdy z nas słyszał o wyjątkowej świętości Józefa, oblubieńca Maryi. Przez wieki nadawano mu różne określenia: mądry, sprawiedliwy, milczący, uczciwy, skromny itd. Pewnie można by było wymienić jeszcze wiele innych jego zalet ludzkich i cnót duchowych. To wszystko, co się o nim mówi i pisze, opiera się jedynie na kilku werse- tach zapisanych na kartach Nowego Testamentu.

Św. Józefa poznajemy w momencie, gdy dowiaduje się on, że jego żona jest w stanie błogosławionym. Ostatni raz spotkamy go wędrującego z Maryją i Jezusem do Świątyni Jerozolimskiej. Nie wypowiada ani jednego słowa, a wszystko to, co czyni, wykonuje pod wpływem proroczych snów.

Tak naprawdę bardzo mało wiemy z Ewangelii o św. Józefie. Więcej dowiadujemy się o nim dzięki tym, którzy próbowali



Zaślubiny Najświętszej Maryi Panny ze św. Józefem.

kontemplować i opisywać jego życie. To jaki był, zostało opisane przez ludzi, którzy czcili go i wzorowali się na nim. Jeśli tak, to i my spróbujemy sami odnaleźć zalety tego świętego człowieka, przyglądając się fragmentowi jego życia. Skoncentrujemy się więc na czasie oczekiwania na narodziny Jezusa.

Zacznijmy od początku, czyli od momentu poznania się Józefa i Maryi. Jak wspomina tradycja, Maryja była ofiarowana przez swoich rodziców na służbę świątyni. Kiedy przyszedł czas, aby wydać ją za mąż, kapłani postanowili poszukać odpowiedniego dla niej kandydata. Wybór padł na młodego mężczyznę z rodu Dawida. Był to Józef, ubogi cieśla, człowiek głębokiej wiary.

Z pewnością można powiedzieć, że narzeczeni nie znali się przed pierwszym spotkaniem. Nie mieli czasu spotykać się, poznawać, zauroczyć, zakochać i zdecydować wspólnie o ślubie. Byli postawieni przed faktem dokonanym. Taka randka w ciem-

no, kiedy tuż przed jej rozpoczęciem wiadomo kogo wybierze. Zakładam, że czas wspólnego poznawania miał się dopiero zacząć. Przygotowano zaślubiny, wesele i ... Józef i Maryja zostali małżeństwem.

Zgodnie z tradycją młodzi małżonkowie przez pierwszy rok nie mogli mieszkać razem. W tym czasie pan młody był zobowiązany zapewnić dach nad głową swojej nowej rodzinie, a panna młoda przygotować odpowiednie rzeczy i sprzęty do prowadzenia domu. Pewne jest też, że młodzi małżonkowie mogli się spotykać ze sobą bez zbędnych ograniczeń. Myślę, że w tym czasie młodzi rozmawiali również o dzieciach.

Wyobraźmy sobie taką sytuację: Józef przychodzi po pracy do Maryi i udają się w romantyczny spacer pośród pól. Jest wiosna, życie budzi się z zimowego spoczynku, wokół śpiewają ptaki, a słońce chyli się ku zachodowi. Piękny, ciepły wiosenny wieczór. Podczas spaceru rozmowa schodzi na temat przyszłego potomstwa. Józef mówi Maryi, że chciałby mieć syna, którego nauczy swojego rzemiosła. Tak mijają im popołudnia i wieczory na wspólnym poznawaniu się. W tym czasie Józef wykańcza dom, w którym mają zamieszkać, a Maryja kompletuje sprzęty domowe.

Pewnego dnia Maryja oświadcza Józefowi, że chce wybrać się do swojej kuzynki Elżbiety. Chce jej pomóc w pracach domowych, bo oczekuje dziecka, a jest w podeszłym wieku. Mówiąc to, Maryja nosi już Jezusa pod swoim sercem, ale... Józef jeszcze o tym nie wie. Co mógł więc czuć, gdy usłyszał od swojej żony, że opuści go aż na trzy miesiące? Dopiero zaczęli się poznawać, planować swoje wspólne życie, a tu nagle taka decyzja.

Z Pisma Świętego wiemy, że Józef zgodził się na wędrówkę Maryi. Z pewnością jako dobry małżonek

sam ją odprowadził do kuzynki Elżbiety. Małżonkowie przez trzy miesiące nie mają prawie ze sobą kontaktu. Otrzymują tylko krótkie informacje poprzez znajomych, którzy podróżują między Nazaretem a Ain Karim, gdzie mieszkała Elżbieta. Z pewnością był to trudny czas dla Józefa.

W końcu mijają trzy miesiąca i młody cieśla wyrusza po swoją małżonkę, aby sprowadzić ją do domu. Z każdym przebyтым kilometrem serce bije mu co raz mocniej. Pewnie zastanawia się, jak ona teraz wygląda? Czy tak wyczekuje na niego, jak on na nią? Myślę, że jest to tak naprawdę pierwszy, bardzo ważny moment w ich życiu, w którym mogą poczuć w pełni miłość do siebie. Jeszcze chwila i będą ze sobą już na zawsze.

Józef dociera do domu Elżbiety i Zachariasza. Puka do drzwi i wchodzi do środka. Szuka wzrokiem swojej żony. Gdy ją znajduje, widzi, że ... coś jest nie tak. Widzi, że jest w stanie błogosławionym. W jego głowie pojawia się milion myśli. Co się stało? Zdradziła mnie? Co dalej?

Maryja milczy. Józef dostrzega, że jest zmieszana, lecz nadzwyczaj spokojna. Dlaczego się nie denerwuje, zastanawia się Józef? Jest przecież brzemienna i to na pewno nie ze mną! Chyba tylko spokój Maryi ratuje całą tę sytuację przed burzą.

Elżbieta dziękuje Maryi za pomoc i za chwilę Józef z Maryją ruszają razem do Nazaretu. Kiedy tylko znaleźli się poza zasięgiem wzroku kuzynki, padają pewnie pierwsze pytania o stan Maryi. Ciekawe kto rozpoczął rozmowę? Czy ona, widząc zmieszanie Józefa? A może to on nie wytrzyma nerwowo i rzuca jej pytania pełne oskarżeń?

Myślę, że tak naprawdę to obydwójce milczą. Zastanawiają się, jak zacząć tę trudną, ale jak bardzo



potrzebną im rozmowę. To też pokazuje ich niesamowitą miłość. Może chwilowo zranioną, ale wielką. Nikt przed nikim nie ucieka. Po prostu trwają przy sobie

Zapada wieczór i muszą się zatrzymać, aby przemocować. Bez wyjaśnienia zaistniałej sytuacji każde w zamyśleniu idzie na swoje posłanie.

Jak wiemy z Pisma Świętego, Józef obmyśla plan, jak rozstać się z Maryją. Pewny jest, że go zdradziła, ale przecież nadal bardzo ją kocha. Postanawia dyskretnie odprawić swoją żonę tak, aby nikt nie zarzucił jej zdrady. Zasypia. W nocy śpi niespokojnie. Targają nim różne myśli. Maryja ukradkiem obserwuje to, co się dzieje z Józefem i zastanawia się, jak mu powiedzieć, kogo nosi pod swoim sercem. Czy on ją rozumie?

Bóg sprawia, że we śnie przychodzi do Józefa anioł, który oznajmia mu, czyją matką zostanie Maryja. Prosi go również, aby porzucił myśl o rozstaniu się z małżonką. Myślę, że Józef czekał na taki sen. Wcześniej były to tylko koszmary podburzające go przeciw Maryi. Po tym dobrym śnie zasypia spokojnie i śpi tak do rana.

O poranku widzi, jak Maryja się modli. Przyłącza się do niej i wspólnie się modlą. Maryja zauważa, że Józef jest jakiś inny. Wczoraj milczał, modlił się w samotności, a teraz chce być przy niej. Myślę, że jeszcze przed śniadaniem Maryja powiedziała mu o zwiastowaniu, o tym wszystkim, co wydarzyło się w Nazarecie jeszcze przed jej wyruszeniem do Elżbiety. Atmosfera nie jest już tak napięta. Józef zaakceptował stan Maryi, ale wciąż potrzebuje czasu, aby oswoić się z tą sytuacją. Pewnie jeszcze nie raz będą się pojawiały wątpliwości, czy to prawda, że Maryja zostanie matką Boga.

Po powrocie do Nazaretu każde z nich wraca do swoich obowiązków. Józef do pracy i wykańczania domu. Maryja do kompletowania sprzętów domowych oraz potrzebnych rzeczy dla dziecka. Sąsiedzi plotkują o tym świętym małżeństwie, ale nikt nie chce wprost rzucać na Maryję oskarżeń. Widzą, że Józef trwa przy niej, więc pod sercem pewnie nosi jego dziecko.

W domu pojawia się kotyska przygotowana przez Józefa. Ten ubogi cieśla przyjął dziecko Maryi i razem z nią oczekuje na rozwiązanie. Zaczyna je kochać i czuć się odpowiedzialnym ojcem.

Niespodziewanie do Nazaretu przyjeżdżają urzędnicy, którzy ogłaszają, że każdy mężczyzna musi udać się do swojego rodzinnego miasta, aby wziąć udział w spisie ludności ogłoszonym przez Cezara Augusta. Józef nie chce do Betlejem zabierać swojej brzemiennej żony. Wie, jaki to wysiłek dla niej. Maryja natomiast nie chce zostać sama, już raz Józef obdarzył ją zaufaniem i zapewnił jej bezpieczeństwo. Teraz też wie, że tylko przy nim będzie bezpieczna. Ona i jej syn.

Ruszają zatem do Betlejem. Po drodze mijają ludzi, którzy też kierują się do tego miasta. Józef i Maryja są szczęśliwi. W końcu mogą spędzać ze sobą tyle czasu, ile chcą. Droga nie jest łatwa, zwłaszcza dla Maryi, ale

Józef robi wszystko, aby ułatwić jej podróż.

W końcu docierają do Betlejem. Udają się do miejsca spisu, spełniają swój obowiązek i spokojnie ruszają, aby znaleźć nocleg. Pomimo tego, że miasto jest zatłoczone, Józef jest pewny, że znajdzie jakieś miejsce. W końcu to jego rodzinne miasto. Tylu krewnych mieszka w okolicy, na pewno ktoś ich przyjmie. I tu pojawia się problem. Już w pierwszej gospodzie brakuje miejsc. W drugiej tak samo. I w kolejnej. A przecież był pewny, że jako rodowity mieszkaniec znajdzie miejsce dla siebie i Maryi. Zaczyna się denerwować. Dlaczego on, głowa rodziny, nie przewidział tego? Przecież to leży w obowiązku mężczyzny - zapewnić byt swojej żonie i swoim dzieciom. Próbuje więc znaleźć nocleg u swojej rodziny, ale nawet tam nie ma już miejsca dla nich. Zaczyna się zastanawiać, jak wybrnąć z tej trudnej sytuacji.

W trakcie poszukiwań Maryja oznajmia Józefowi, że czuje pierwsze skurcze. To oznacza, że pewnie jeszcze tej nocy rozpocznie się poród. Jakie to musi być trudne dla Józefa? Nie ma noclegu, a jego żona zaczyna rodzić. Jeszcze raz podejmuje próbę, aby znaleźć schronienie. Tym razem prosi o cokolwiek, po prostu o dach nad głową. W końcu jeden z gospodarzy, widząc rozpacz w oczach Józefa, kieruje go do stajni. Mówi, że może mu zaoferować tylko to. Józef dziękuje gospodarzowi i pośpiesznie wraca po Maryję. Spotyka ją wijącą się z bólu. Skurcze są już tak mocne, że ledwo docierają do stajni. Józef w pośpiechu przygotowuje miejsce dla Maryi. Jest podekscytowany i nie zwraca już uwagi na warunki, w jakich się znajdują. Jest szczęśliwy, ponieważ za chwilę urodzi mu się syn. Przeprowadza owce do drugiej części stajni, przynosi wodę dla Maryi i rozpoczyna się poród. Zdążył. Po kilku minutach trzyma na rękach swojego przybranego syna. Ma świadomość, że nie jest jego biologicznym ojcem, ale tu w stajence, przy Maryi, wie, że to jego syn. Jest najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Został ojcem.

W tych kilku słowach starałem się pokazać tok rozmyślań o życiu świętego Józefa. Chciałem również pokazać, jakie emocje pojawiają się w mężczyźnie, który oczekuje narodzin dziecka.

Na koniec zachęcam ojców, aby przypomnieli sobie, jak sami czekali na narodziny swojej córki lub swojego syna i chciałbym życzyć, aby w tym duchu upłynęły im święta Bożego Narodzenia.

ŚWIĘTY JÓZEFIE, ŚWIĘTY JÓZEFIE ... MÓDL SIĘ ZA NAMI.

Fot. Zaślubiny Józefa z Maryją

Źródło: https://lagloriadelasantisimavirgen.files.wordpress.com/2017/01/1280px-anonymous_cusco_school_-_the_marriage_of_the_virgin_-_google_art_project.jpg

<https://ewangeliadlanas.wordpress.com/2014/12/27/swietej-rodziny-jezusa-maryi-i-jozefa/>

Adwent i ojcostwo

Marcin Sobczyk

Wspólnie z moją żoną Zosią oczekujemy właśnie narodzin naszego czwartego dziecka – Józefa. Ma on przyjść na świat w czasie Adwentu, czyli w okresie radosnego czekania na przyjście Pana Jezusa. Jest w tym dla nas sporo symboliki, choćby tej dotyczącej ojcostwa i rodzicielstwa. Bóg Ojciec, dawca życia, zaprasza nas do uczestnictwa w swoim dziele stworzenia. W końcu pierwsze słowa, jakie na kartach Pisma Świętego Bóg wypowiada do człowieka, brzmią: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się”.

Adwentowe oczekiwanie jest radosne, ale wymaga od nas dodatkowego wysiłku. Te cztery tygodnie przed Bożym Narodzeniem, oprócz codziennej rutyny, wypełnione są załatwianiem zaległych spraw i kończeniem podjętych w tym roku zobowiązań. Mogą to być sprawy rodzinne, szkolne, czy zawodowe – istotne jednak, by podejść do nich z miłością. Na przykład w sytuacji, gdy mocno zmęczeni po całym ciemnym dniu musimy jeszcze wieczorem wykonać jakiś wysiłek (np. wsparcie nauki dziecka, sprzątnięcie, usypianie niechętnych do tego pociech). Jeśli, pomimo trudu, świadomie wykonamy to z uśmiechem na ustach i z cierpliwością – to w bardzo dobry sposób przygotowujemy się na Narodzenie Pańskie.

Czas Adwentu to także nauka otwartości na wolę Bożą i akceptacji tego, co nieznanne, na wzór Maryi i Józefa. To właśnie oni, pomimo braku pełnego zrozumienia sytuacji, odpowiedzieli „tak” na wezwanie Boga i podjęli się opieki nad Bożym Synem. Osobiście często oczekuję w życiu konkretnego scenariusza zdarzeń, a dopiero po czasie okazuje się, że Pan Bóg miał na to zupełnie inny pomysł. Na narodziny dziecka można się do pewnego stopnia przygotować (np. poznać płeć, wybrać imię, kupić pierwsze ubranka). Niemniej to, jak nowonarodzony człowiek będzie się zachowywał po przyjściu na świat, jest niewiadomą, którą warto przyjąć z otwartością, nawet jeśli sprawy nie idą po naszej myśli.

Im dłużej jestem ojcem, tym bliż-

szy jest mi Św. Józef – podpora rodzin, wzór pracujących, ozdoba życia rodzinnego – jak napisane jest o nim w litanii. Z kolei „Strażnik Skarbów” to adwentowe hasło sprzed kilku lat odnoszące się również do Św. Józefa i jego roli względem Jezusa i Maryi. W Biblii jest o nim napisane niewiele, jednakże wyłaniają się pewne wskazówki dla ojców: pokora, wierność Bogu, pracowitość, skromność, odpowiedzialność, męstwo, odwaga... Sam fakt, że Św. Józef został powołany na opiekuna Jezusa, świadczy o tym, że jest to postać wyjątkowa, wybrana przez Boga i godna naśladowania.

Dodatkowego znaczenia nabiera dla nas również fakt, że nasz mały Józef będzie pierwszym naszym dzieckiem od kiedy mieszkamy w Józefowie. Lokalne środowisko społeczne i parafia Św. Maksymiliana bardzo nam służą i jesteśmy wdzięczni Bogu, że mogliśmy się tu znaleźć. Realną możliwością jest poród domowy, czyli narodziny Józefa w Józefowie.

Fot. Z archiwum rodziny



Święta w Portugalii

Podróżniczka



Zbliżają się Święta. W domach zaczynają się porządki, zakupy i świąteczna krzątania, żeby niczego nie zabrakło na wigilijnym stole. Karp, 12 dań, choinka, kolędy – to wszystko dla nas oczywiste. Jednak, jak spojrzymy na drugi kraniec Europy, to tradycje są już zupełnie inne, choć Święta są te same.

Na zachodzie – a dokładniej w Portugalii – przygotowania świąteczne zaczynają się w czasie Adwentu, około 8 grudnia. To Święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, która została ogłoszona królową Portugalii. Na marginesie warto przypomnieć niezwykle wydarzenie, które miało miejsce w 1646 r. Było to w kilka lat po tym, jak Portugalia odzyskała niepodległość po 70 lat niewoli. Nowy król, król D. Joao IV, widział w tym zwycięstwie dowód opieki Matki Najświętszej, patronki kraju od początku jego istnienia. W akcie wdzięczności udał się do kościoła i ukląkł przed figurą Maryi. Następnie uroczystie podarował jej swoją koronę. Od tego dnia królowie Portugalii nigdy więcej nie nosili korony na sobie. Ten pamiętny dzień wyznacza początek sezonu świątecznego. W większości domów stroi się wnętrza, ubiera się choinkę – sztuczną, ponieważ żywe nie są ogólnodostępne, i buduje się szopkę. Szopka to obowiązkowy element w każdym domu. Zrobione z najróżniejszych materiałów i elementów szopki zajmują ważne i widoczne miejsce. Zazwyczaj daleko od choinki. W kościołach również przygotowuje się szopkę. Choinek jednak tam nie ma. Niektórzy mają jeszcze w domu wieniec adwentowy, w środku którego znajdują się cztery świece symbolizujące każdą niedzielę Adwentu. Jest to również pora na wysyłanie kartek świątecznych. Ludzie dzielą się najlepszymi życzeniami świątecznymi na pięknych pocztówkach z bożonarodzeniowymi motywami. Choć obecnie część osób woli wysyłanie kartek internetowych, kartki wysłane zwykłą pocztą nadal cieszą się popularnością.

Zarówno w domach, jak i w kościołach wszystko wygląda jakby było już gotowe do świąt, jednak brakuje jednego elementu – w szopce nie ma Dzieciątka Jezus. I tak pozostaje do końca adwentu. Codziennie przechodząc obok szopki w domu, każdy pamięta, że to czas radosnego oczekiwania na narodziny Jezusa.

Na ulicach również pojawiają się świąteczne oświetlenia, które sprawiają, że ciemność nocna staje się też radosna. W centrach miast ludzie spacerują i podziwiają wzory dekoracji. Tak krok po kroku zbliża się ten wielki dzień.

W końcu przychodzi wigilia i wszyscy siadają do wspólnego stołu. Śniegu w Portugalii nie ma, za to może być deszcz. Ale to nie szkodzi, domy są ogrzane ciepłą atmosferą świąteczną. Jeśli ktoś dopatry się na stole dwunastu potraw, to na pewno przez przypadek. Stół wigilijny jest skromny. Nie może brakować

tradycyjnego suszonego dorsza – zazwyczaj gotowanego z ziemniakami i kapustą, chociaż teraz pręcej znajdziemy go gotowanego na różne inne sposoby. Noc kończy się pasterką – zwaną przez Portugalczków „mszą koguta”. W czasie tej mszy uroczyste kładzie się Dzieciątko w żłóbku. Tak samo robi się w domu po powrocie z kościoła. Tej nocy Dzieciątko obdarowuje prezentami wszystkich, którzy zostawili swój but przy kominku – albo w innym widocznym miejscu. Teraz mało kto szykuje buty, ale o zwyczaju tym można usłyszeć w kolędach.

Nadchodzi dzień Narodzenia Chrystusa. Rodzina spotyka się znowu przy stole, tym razem jest on bardziej obfity niż dzień wcześniej. Główne danie to indyk, chociaż teraz są też inne opcje. Ale to, co najbardziej zawsze zachwyci zebranych to desery. Jest ich mnóstwo, większość jest zrobiona na bazie żółtek jajek i są one wszystkie bardzo słodkie. Są to typowe świąteczne desery, które je się tylko raz w roku. W tle grają kolędy, ponieważ nie ma tradycji, żeby rodziny śpiewały razem i mało kto zna cały tekst.

„I po Świętach” – w Portugalii nie obchodzi się drugiego dnia Świąt. To już zwykły dzień pracy. Ale to nic, wkrótce przyjdzie Nowy Rok i znowu będzie można świętować. Dopóki można warto wybrać się do kawiarni-cukierni i delektować się świątecznymi ciastami, zanim znikną z półek. Na szczęście jest ich wszędzie pełno.

Początek stycznia to okres Janeiras – dosłownie „styczniowe”, czyli styczniowe kolędowanie. Grupy ludzi zbierają się i śpiewają na ulicach, galeriach handlowych albo po domach, zbierając datki. Ta tradycja jest bardziej popularna na wsi, aczkolwiek w miastach też można ich takie grupy kolędników spotkać.

Chociaż w sąsiedniej Hiszpanii święto Trzech Króli obchodzi się hucznie, to w Portugalii już nie. To dzień roboczy jak każdy inny. Tego dnia je się tradycyjne ciasto zwane „królewskim”, bardzo typowe w okresie świąt – od Wigilii do Trzech Króli. Dawniej w środku wypieku znajdowała się jedna mała figurka metalowa i jeden bób. Mówiono, że ten, kto dostaje bób będzie miał pecha w tym roku, a ten, kto dostaje figurkę – szczęście. W rodzinie dzieci kolekcjonowały te figurki. Niestety, obecnie można kupić tylko samo ciasto bez tych niespodzianek w środku.

Okres świąteczny kończy się w uroczystością Chrztu Pana Jezusa. Tego dnia w domach znikają wszystkie elementy świąteczne – choinki, szopki, dekoracje. W kościołach sprząta się też szopki. Każdy wraca do swojej codzienności.

Fot. http://www.agencia.ecclesia.pt/netimages/noticia/presepio_m_carvalho.jpg

Rodzinne przeżywanie Adwentu

Urszula Malewicka

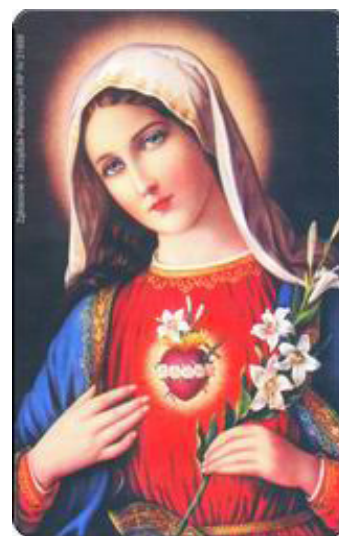
Dobrze jest kultywować rodzinne tradycje adwentowe. Pozwalają one nie tylko „nie przeoczyć” tego czasu oczekiwania, lecz także wpływają na spójność rodziny. Oprócz wspólnego przygotowania lampionów i uczestnictwa w roratach możemy urozmaicić życie rodzinne o różne praktyki, których propozycje przedstawiamy poniżej.

KALENDARZ ADWENTOWY

1 – 24 grudnia – uczestnictwo w pierwszej mszy o wschodzie słońca, czyli roratach. Rodzina może samodzielnie wykonać lampion.



6 grudnia – wspomnienie św. Mikołaja: rozmawiamy o tym, kim był św. Mikołaj i co dobrego czynił dla biednych; przed snem wystawiamy buty do napełnienia słodyczami, wspólnie pieczemy pierniki np. w kształcie św. Mikołaja.



8 grudnia - uroczystość Niepokalanego Poczęcia: kupujemy białą lilię dla Maryi; przygotowujemy uroczystą kolację.



12 grudnia - Matki Bożej z Guadalupe: opowiadamy dzieciom o objawieniach Maryi w Meksyku, pokazujemy im obrazek przedstawiający Jej oblicze; robimy papierowe róże i wpisujemy na nie jedno przesłanie Maryi z objawienia, po czym każdy losu-



je kwiat; przygotowujemy meksykańską kolację (tortillę, fasolę, ryż) z elementami zabawy, śpiewu i z wykorzystaniem piniaty (strącanie zawieszanej kuli wypełnionej słodyczami). Kolację kończymy modlitwą do Matki Bożej, z prośbą o błogosławieństwo dla rodziny.



13 grudnia - św. Łucji: mówimy dzieciom, kim była św. Łucja; zasiewamy garść pszenicy i przy codziennym podlewaniu odmawiamy modlitwy: „Wszystko, co wyrasta z ziemi, niech błogosławi Pana”. Pszenica kiełkuje na Boże Narodzenie i stawiamy ją obok żółbka; nawiązując do szwedzkiego zwyczaju, pieczemy babeczki i wkładamy w nie świece, przypominając dzieciom, że imię Łucja oznacza światło.



ZWYCZAJE ŚWIĄTECZNE

- świąteczne wieńce, ozdoby pachnące cynamonem

ZWYCZAJE ADWENTOWE



- modlitwa rodzinna na czas Adwentu
- wybór Dzieciątka Jezus (losowanie kartki z imieniem członka rodziny, który będzie „Dzieciątkiem Jezus”; staranie się o ukryty dobry uczynek dla osoby wylosowanej jako prezentu dla Jezusa)
- wieniec adwentowy (przygotowanie i zapalenie świeczki co niedziela)
- figura Matki Bożej i Józefa postawiona dalej od domu i „zbliżanie” jej w miarę przybliżania się świąt (w przypadku domków jednorodzinnych)
- kalendarz adwentowy z zadaniami; może być zrobiony z papierowych domków lub torebek, które codziennie otwieramy z dziećmi. Przykładowe zadania: zrób dobry uczynek, o którym tylko ty będziesz wiedział, pomóż mamie, uśmiechnij się do trzech osób, przeczytaj dzisiaj ewangelię, itp.
- wysyłanie listów z życzeniami do znajomych i krewnych
- pieczenie domku z piernika



- choinka: wspólna wycieczka po drzewko, samodzielnie wykonane ozdoby choinkowe, modlitwa po ubraniu choinki
- samodzielnie wykonany żółbek



Warto zastanowić się nad wprowadzeniem do życia rodzinnego zwyczajów związanych nie tylko z Bożym Narodzeniem, lecz także z całym rokiem liturgicznym. Wiele takich inspiracji i pomysłów odnajdziemy m. in. w książce Catherine de Hueck Doherty pt. Drodzy rodzice. Nazaretańska szkoła dla rodzin oraz znanej publikacji ks. Bpa Józefa Wysockiego *Rytuał Rodzinny*.

Jezu, dziękuję za wszystko!

Wiktoria

Jestem żoną i mamą trójki wspaniałych dzieci. Urodziłam się 30 grudnia. Tego dnia w Kościele katolickim obchodzone jest wspomnienie Świętej Rodziny. Od dziecka byłam blisko Pana Boga. Wychowanie w wierze katolickiej zawdzięczam moim rodzicom, którzy byli i są osobami wierzącymi.

Dziesięć lat temu poślubiłam Adama. To była „miłość” od pierwszego wejrzenia. Zauroczenie, które z prawdziwą Miłością niestety niewiele miało wspólnego. Mimo ujawniających się różnic charakterów, podjęliśmy decyzję o ślubie. Naiwnie sądziłam, że moja pobożność wystarczy do zbudowania trwałego małżeństwa i kochającej się rodziny. Nie wystarczy. Dziś już to wiem. Tylko dziś nie jesteśmy już sami. Mamy trójkę dzieci.

O tym, że pobożność to za mało, by „zapewnić” sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską, przekonałam się już pół roku po ślubie, gdy mąż przyjął pracę w delegacji. To był pierwszy mocny cios, czy raczej kubeł zimnej wody wylany dla mojego otrzeźwienia i zorientowania się w nowej rzeczywistości, innej niż planowałam. Zostałam sama w czterech pustych ścianach. Mąż przyjeżdżał do domu co kilka dni. Oddalaliśmy się od siebie, ale rodzący się smutek przerwała wiadomość o szczęśliwie poczętym dziecku. To była nasza najstarsza córka. W domu zawitało prawdziwe szczęście. Mąż wspierał mnie i pomagał w opiece nad Maleństwem. To był dobry czas. Co prawda widzieliśmy się tylko w weekendy, ale to nam wystarczało... Gdy Basia skończyła półtora roku, okazało się, że będziemy mieć synka. Mąż nie cieszył się. Nie okazywał radości ani troski o mnie czy o Maleństwo. To był drugi mocny cios. Zawierzyłam synka Panu Bogu i Matce Bożej. Piotruś urodził się zdrowy i silny. Nasz święty, uśmiechnięty. Tymczasem mąż dalej pracował w delegacji. Przyjeżdżał tylko na weekendy i czym prędzej wyjeżdżał, bo za głośno, bo nie można spokojnie odpocząć po całym tygodniu ciężkiej pracy...

W tamtym czasie byłam i zarazem nie byłam blisko Pana Boga. Modliłam się, ale do Komunii Świętej przystępowałam rzadko. Kłótnie z mężem uniemożliwiały pełne uczestniczenie we Mszy Świętej. Rozpacz i smutek zadomawiały się w moim sercu coraz śmielej. Zaczęłam przygotowywać pozew o separację. Szczęśliwie, po wysłuchaniu jednej z konferencji księdza Piotra Pawlukiewicza, namówiłam męża na udział w rekolekcjach dla małżeństw w kryzysie. Basia miała wówczas cztery latka, Piotruś dwa. Pojechaliliśmy. Pozwu o separację już nie dokończyłam. Rozpoczęliśmy przygodę z ruchem Spotkania Małżeńskie. Poznaliśmy ludzi kochających Boga. Poznaliśmy kochające się małżeństwa. Zaczęłam wracać do Pana Boga. I gdy już prawie uwierzyłam, że wyjdziemy z mężem na prostą, okazało się, że jestem w ciąży, której mąż nie jest w stanie zaakceptować. Kilka dni po tym, jak lekarz potwierdził istnienie Hani, u męża stwierdzono depresję. Podjął leczenie. Zostałam sama. Sama z trójką dzieci. Znowu zawierzyłam Maleństwo

Panu Bogu i Matce Bożej. W salonie umieściłam dodatkowo obrazek przedstawiający św. Gemmę Galgani. Ciąży od początku była mocno skomplikowana. Dzieci modliły się o szczęśliwe rozwiązanie dla mnie i zdrowie dla Hanulki. Mąż odsunął się od życia rodzinnego. Gdy miał gorszy czas wmawiał, że zmarnowałam mu życie. Potem przepraszał, a po kilku dniach znów obarczał mnie winą za swoje złe samopoczucie. W końcu doczekałam dnia porodu. Lekarze zdecydowali o cięciu cesarskim. Urodziłam Hanię 11 kwietnia. We wspomnienie św. Gemmy Galgani! I przed świętami Wielkiej Nocy!

Wróciłyśmy do domu, ale tylko na 2 dni. Miałam stan przedwylewowy, co wymusiło powrót do szpitala. Silny ból głowy nie dawał za wygraną, więc na wszelki wypadek pożegnałam się z dziećmi. Nie miałam pewności, czy jeszcze je zobaczę. Lekarze przystąpili do odpowiednich działań. Równocześnie zaczęto się modlić w intencji mojego uzdrowienia. I stał się Cud. Wróciłam do domu. Byłam oczekiwana głównie przez dzieci, ale najważniejsze, że wróciłam!

A stan męża? Nadal beznadziejny. W tych bardzo trudnych chwilach pomagała mi moja mama. Była ze mną dzień i noc. Zajmowała się mną i Hanią. Mężowi, w opiece nad starszymi dziećmi, pomagała moja siostra. Mijały tygodnie. W końcu wróciłam do pełni sił. Kilka miesięcy później nowa diagnoza męża: nerwica i uzależnienie alkoholowe. Mąż podjął nowe leczenie i terapię, a ja odbyłam spowiedź generalną. W dziesiątą rocznicę ślubu, pełna wiary i ufności, zawierzyłam Panu Bogu i Matce Bożej swojego męża i nasze małżeństwo.

Na końcu oddałam męża Panu Bogu. Całkiem niedawno. To był dzień, w którym zdałam sobie sprawę, że moim zadaniem nie jest nawrócić męża, tylko go kochać. Kochać męża. Kochać bezwarunkowo. Upominać, gdy gorszy swym zachowaniem, ale nade wszystko kochać.

I widzieć dobro. W sytuacjach dla mnie trudnych i bolesnych pomaga mi modlitwa. I dzieją się Cuda. Adam trwa wierny słowom przysięgi małżeńskiej, podejmuje leczenie i terapię. Nie pozwala odejść. Zapewnia, że będzie walczył. I walczy.

Nasza droga nie jest łatwa. Jest trudna i wyboista. Ale nie jestem sama. Pan Bóg stale posyła ludzi, którzy dodają siłę, gdy dopada rozpacz, zwątpienie, smutek. Przemawia do mnie nie tylko przez słowa Pisma Świętego, ale też ustami naszych dzieci. I to one, nasze Maryjne dzieci, dodają mi wiary w to, że kiedyś dołączymy z mężem do grona małżeństw prawdziwie kochających Boga.

Jezu, ufam Tobie!



Dlaczego warto czytać?

Monika Chilewicz

W dobie wszechobecnej elektroniki, dostępu do najlepszych filmów na żądanie, setek kanałów telewizyjnych w streamingu czytanie wydaje się takie niedzisiejsze, że aż wstydliwie niemodne. Do czytania nie musimy się nawet specjalnie szkolić, bo wchodzi w zakres obowiązkowego nauczania w szkole, nie musimy też kupować drogiego sprzętu, którym można by zaimponować sąsiadom czy kolegom. Zatem czy czytanie ma jeszcze jakąkolwiek przyszłość?

Otóż ma, i to całkiem świetlaną.

Przede wszystkim w czasach, gdy wszyscy, a już zwłaszcza dzieci, jesteśmy przebodźcowani, potrzebujemy nauczyć się wyciszenia i odpoczynku. Do tego przyda nam się sprzęt, który nie gra, nie mruga, nie męczy naszego mózgu przemieszczającymi się obrazami. Tym właśnie jest książka! Nie myślmymy jednak, że jest to rozrywka rozleniwiająca nasz umysł, nic bardziej mylnego. Książki wyrażają ludzkie myśli, odkrywają uczucia, są opisem bardzo różnorodnych doświadczeń, z których czytelnik może czerpać jak ze skarbcza wiedzy. Dzięki nim w prosty sposób możemy wchodzić w różne sytuacje życiowe, środowiska, krajobrazy, itd., a jednocześnie znaleźć czas na refleksję nad tym, co przeczytaliśmy. Podczas czytania nasz mózg intensywnie pracuje, wykorzystuje znaczne obszary obydwu półkul, bo nie tylko zajmuje się odkodowywaniem znaków widzianych okiem, ale też przetwarza przekazane w nich treści, formułuje wnioski, a nawet tworzy obrazy zainspirowane tym, co czytamy.

Czy nigdy nie byliście nieprzyjemnie zaskoczeni wyglądem bohatera ekranizacji Waszej ulubionej książki? A to właśnie dlatego, że Wasza prawa półkula stworzyła sobie sugestywną wizję na podstawie tego, co odkodowała z książki lewa i nijak ta wizja nie przystaje do tego, co wymyślił reżyser.

Dlaczego tak wiele dzieci zмага się z nadpobudliwością? Ano między innymi dlatego, że w pierwszych latach życia zagonieni (a może i nadmiernie ambitni) rodzice powierzali je opiece edukacyjnych zabawek, które grały, śpiewały, mrugały i recytowały. Tymczasem liczenia, kolorów i wylizanki można znacznie lepiej i w spokojniejszej atmosferze nauczyć się w ramionach kochającej mamy, taty, babci czy dziadka. Któż z nas przy sklepowej półce nie uległ jednak pokusie, by edukacyjną nowością zaspokoić potrzebę poznawania świata przez kilku- czy kilkunastomiesięcznego malucha? O to, byśmy przed Świętami Bożego Narodzenia poznali wszystkie „edukacyjne” nowości zabawkowe, zabiega od paru już miesięcy całą armia specjalistów od marketingu, pora więc, by książka też znalazła swoich adwokatów.

Prosta czynność czytania z dzieckiem pociąga za sobą ogromne i długotrwałe skutki. Przede wszystkim, czytając z dzieckiem, dajemy mu siebie na wyłączność, choćby było to zaledwie na dwadzieścia minut dziennie. Jeśli

zapracowany dorosły odkłada na bok swoje arcyważne sprawy, jest to dla dziecka widomy znak, że jest dla niego w tym momencie najważniejsze, co z kolei zaspokaja najważniejszą u dzieci potrzebę: uwagi i miłości. Codzienne wspólne czytanie jest doskonałym sposobem na budowanie więzi, która potem będzie procentować przez długie lata. Poprzez czytanie dzieci poznają świat – ten wewnętrzny i zewnętrzny. Uczą się rozpoznawać i nazywać emocje, zarówno u siebie samych, jak i u innych, przez co stają się empatyczne. Rozpoznając emocje u siebie czy u innych, uczą się odpowiednio reagować, przewidywać skutki swoich działań.

Czytanie wspiera logiczne myślenie, bo śledząc fabułę książki, dziecko zaczyna dostrzegać powiązania przyczynowo-skutkowe. Dobrze napisane czy przetłumaczone książki rozwijają u dzieci sprawność posługiwania się językiem ojczystym w mowie i piśmie, co niewątpliwie przydaje się w życiu zawodowym, ale nie tylko. Wszyscy przecież z przyjemnością słuchamy tych, którzy potrafią wypowiadać się ładnie, płynnie i w klarowny sposób, niezależnie od tematu, jaki poruszają. Czytanie doskonale wspiera rozwój wyobraźni, bo – w przeciwieństwie do materiałów audiowizualnych – wymaga od czytelnika wykorzystania własnych umiejętności budowania obrazów. Nic tu nie jest podane na tacy, nawet gdy książka jest ilustrowana, bo dobre ilustracje raczej wspierają wyobraźnię niż ją zastępują.

Jeśli już zgadzacie się z tym, że czytanie to czynność jak najbardziej warta zachodu, pora zastanowić się, czy warto czytać wszystko, choćby na przykład to, co nam podpowiadają listy bestsellerów. Odpowiedź jest znów prosta: nie, nie warto. A przyczyna jeszcze prostsza: nikt nie jest w stanie przeczytać wszystkiego, co się w Polsce rokrocznie wydaje, ponieważ liczba tytułów wydawanych w ciągu roku to przeszło trzydzieści tysięcy. Dlatego też warto w sobie, a co za tym idzie również w dzieciach wykształcić podejście krytyczne i wypracować kryteria doboru lektur.

Czy nie bylibyśmy zdziwieni, gdyby dziecko naszych przyjaciół żywiło się tylko frytkami i słodyczami, a rodzice pocieszaliby się, mówiąc: „Dobrze, że w ogóle cokolwiek je”? Nie zadowolajmy się zatem, gdy dziecko czyta byle co, argumentując: „Dobrze, że w ogóle czyta”. Lektura dla umysłu i duszy człowieka jest tym, czym pożywienie dla jego ciała: może żywić, ale może też szkodzić. Jeśli zatem dajemy dziecku książkę, warto by była dopasowana treścią do jego wieku, osobowości i wrażliwości. Tak jak dzieci w ramach jednej rodziny różnią się zainteresowaniami i temperamentem, tak różnią się też ich gusta czytelnicze. Nie każda ulubiona książka Jasia będzie więc ulubioną książką jego siostry Kasi i jeśli chcemy rozpalić w dzieciach pasję czytania, musimy zadać sobie trud indywidualnego doboru tytułów.

Ważne, aby książki były pisane z myślą o dziecku, co

nie jest wcale takie oczywiste we współczesnej literaturze dla dzieci. Nierzadko tworzone są z myślą o jakiejś tezie czy nawet ideologii, a nie o dobru młodego czytelnika. Niech niosą sensowny i pozytywny przekaz, przedstawiają szlachetne postawy, ukazują prawdziwe wartości i promują dobre wzorce postaw. Nie podcinajmy zatem gałęzi, na której siedzimy i nie podsuwajmy dzieciom książek, gdzie kpi się z nauczycieli, ośmiesza rodziców albo przynajmniej przedstawia ich jako nieszkodliwe fajtlapy. Niech będą to książki pisane lub przetłumaczone na piękną polszczyznę, skoro mają uczyć nasze dzieci wypowiadania się w staranny sposób. Jeśli mają charakter żartobliwy, niech to będzie rozrywka na wysokim poziomie, a nie dowcip najniższych lotów, bo takie też wykształcimy w dzieciach poczucie humoru.

Warto sięgać do klasyki literatury, ponieważ książki z lat dziecinnych dzisiejszych rodziców i dziadków są nicią łączącą pokolenia, stanowią pretekst do rozmowy i wymiany wrażeń. Nie oznacza to, że mamy odżegnywać się od książek nowych, napisanych współcześnie, bo także wśród nich zdarzają się pozycje niezwykle wartościowe. Warto zresztą, żeby dzieci czytały książki osadzone we współczesnych realiach, aby pobudzić je do refleksji na temat dzisiejszego stylu życia i związa-

nych z nim wyzwań. Najważniejsze, byśmy umieli dobrze wybrać, a jeśli sami nie potrafimy, znaleźli kogoś, kogo radzie zaufamy. Sam św. Jan Paweł II pisał w książce „Wstańcie, chodźmy!”: Zawsze miałem dylemat: Co czytać? Starałem się wybierać to, co najistotniejsze. Tyle rzeczy się publikuje. Nie wszystkie są wartościowe i pożyteczne. Trzeba umieć wybierać i radzić się, co czytać.

Właśnie pomoc rodzicom, dziadkom i innym dorosłym we właściwym doborze książek przyświecała pomysłodawcom projektu Lektar, którzy stworzyli listę godnych polecenia książek dla dzieci i młodzieży. Zamieszczona na stronie Lektar.pl lista może być przeszukiwana pod kątem wieku czytelnika, a także wartości, do jakich książka się odwołuje, takich jak rodzina, ojcostwo, macierzyństwo, stosunek do życia, wartości religijne itp. Aby zachęcić młodych czytelników do pogłębionej refleksji nad lekturą, autorzy projektu zaplanowali konkursy odwołujące się do wybranych książek. Nie będą to jednak pytania testowe, sprawdzające czy uczestnik zna treść książki, ale zadania zachęcające do przemyślenia kluczowych tematów oraz postaw bohaterów. Do końca listopada w sklepie internetowym projektu można złożyć zamówienie na te właśnie tytuły, które potem staną się podstawą konkursów.

Książki na prezenty na Boże Narodzenie

Monika Chlewicka

grupa wiekowa 0-3:

Emilia Dziubak „Rok w lesie” - duża kartonowa książka



z 12 rozkładówkami, przedstawiająca przygody i typowe dla danego miesiąca aktywności zwierząt leśnych. Można ją oglądać na różne sposoby: wyszukując konkretnego zwierzaka, obserwując interakcje między bohaterami czy opowiadając historie, które dzieją się w każdym miesiącu.

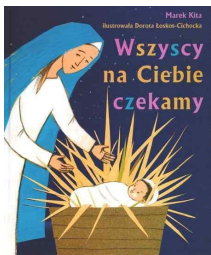
Sherri Duskey Rinker „Wieczór gwiazdkowy na placu budowy” - kontynuacja uko-



chanej przez małych chłopców książki o przygodach betoniarki, koparki, wywrotki, dźwigu i ich przyjaciół. Tym razem praca na budowie wrze, bo zbliżają się Święta Bożego Narodzenia i trzeba zdążyć przygotować niespodziankę dla kogoś, kto bardzo na nią czeka.

grupa wiekowa 4-6:

Marek Kita „Wszyscy na Ciebie czekamy” to wspaniała



pozycja na czas adwentu, zawiera zbiór 28 historii biblijnych: od Adama i Ewy do Narodzin Jezusa. Do książki dołączone są rysunki postaci oraz plansza z grotą Narodzenia Pańskiego, aby dzieci mogły samodzielnie stworzyć szopkę oraz płyta z pieśniami adwentowymi w wykonaniu chóru Mirabilia Musica.

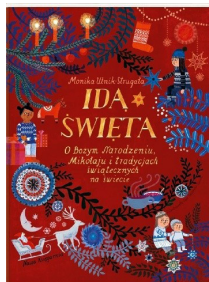
„Mały atlas zwierzaków Ewy i Pawła Pawlaków” to już



trzecia odsłona pięknej graficznie i pełnej ciekawych informacji książki przyrodniczej autorstwa pary bodaj najlepszych obecnie polskich ilustratorów. Po ptakach i motylach przyszła pora na gości, którzy zagląдают do ogrodu autorów.

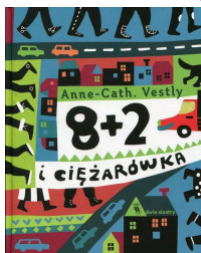
grupa wiekowa 7-9:

Monika Utnik-Strugała „Idą święta! O Bożym Narodzeniu, Mikołaju i tradycjach świątecznych na świecie” - pięknie ilustrowany



zbiór ciekawostek o tradycjach bożonarodzeniowych z całego świata. Dowiemy się z niej, skąd się wzięła tradycja ubierania choinki, kto wymyślił szklane bombki, skąd się wzięło sianko pod wigilijnym obrusem, a także poznamy bohaterów książek z klasyki literatury dla dzieci z Bożym Narodzeniem w tle.

Anne Cath Vestly „8+2 i ciężarówka” i kolejne części -



historia mamy, taty i ósemki dzieci, którzy mimo skromnych środków materialnych żyją radośnie i twórczo, roztaczając wokół siebie atmosferę przyciągającą licznych przyjaciół.

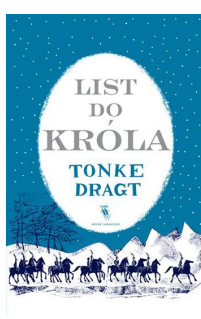
grupa wiekowa 10-12:

Lucy i Stephen Hawking „George i tajny klucz do wszechświata” - znany fizyk i best-



sellerowy autor Stephen Hawking i jego córka Lucy w zapierającej dech w piersiach przygodzie w odległe zakątki kosmosu wyjaśniają młodym czytelnikom, czym jest wszechświat i jakie prawa nim rządzą.

Tonke Dragt „List do króla” - klasyka literatury dla dzieci



XX wieku, w Polsce wydana po raz pierwszy przed dwu laty. Nawiązująca do tradycji rycerskich opowieści spod znaku Króla Artura i Rycerzy Okrągłego Stołu, przedstawia historię giermka o imieniu Tiuri, który w wieczór poprzedzający uroczystość pasowania na rycerza staje w obliczu decyzji, mogącej zaważyć na losach całego królestwa.

grupa wiekowa 13-15:

Sean Covey „7 nawyków skutecznego nastolatka”



- nowe, uaktualnione na czasy wszechobecnego internetu wydanie jednego z najlepszych poradników dla młodzieży. Autor z dużym poczuciem humoru podpowiada, jak być asertywnym, by oprzeć się presji otoczenia, jak osiągać stawiane sobie cele czy jak w prosty sposób poprawić relacje z otoczeniem.

Zbigniew Nienacki, seria o Panu Samochodziku - tajemniczy pan Tomasz, dziennikarz i historyk sztuki, pracownik Departamentu



Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Sztuki, czyli tytułowy Pan Samochodzik tropi przemytników dzieł sztuki i innych dóbr kultury. W każdym tomie towarzyszy mu niezwykły pojazd, od którego zresztą bohater bierze swój pseudonim. Odziedziczony po wujku-wynalazcy wehikuł, zbudowany na bazie rozbitego ferrari, potrafi nie tylko się ścigać, ale i pływać jak amfibia.

grupa wiekowa 16+:

C.S. Lewis „Listy starego diabła do młodego” - Piekiel-



na ekscelencja, podsekretarz stanu w piekle wymienia służbowe listy ze swym podwładnym, a zarazem bratankiem w randze młodszego diabła, który relacjonuje mu swoje postępy w sprowadzaniu na złą drogę powierzonego mu człowieka. Pełna dowcipu, a zarazem przenikliwa analiza roli i miejsca zła w świecie stworzonym przez Boga.

Florence Hinckel „Punkt” - skłaniająca do refleksji po-



wieść z nurtu antyutopii o świecie, w którym nie ma bólu. Rzeczywistość pozornie idealna okazuje się nie do zniesienia, co potrafią zauważyć jedynie nieliczni młodzi ludzie ze swoją typową dla młodych wrażliwością.

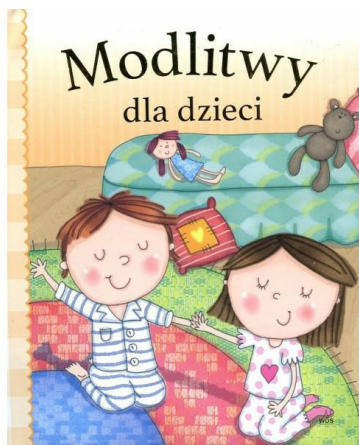
Kącik dla dzieci - opowiadania

Przygotowała Agnieszka Polak

Modlitwa wieczorna dzieci

Wieczorem mnie zapraszasz pod parasol ciszy,
gdzie stukanie serca z tą ciszą się słyszy...
Gdzie można znów zobaczyć wszystkie dobre chwile,
jak wlatujące do serca bajeczne motyle.
Tam można też zobaczyć
we łzie, jak na ekranie, to, co dziś bolało...
Lecz koniec z płakaniem!
Trzeba tam dojrzeć także swoje winy,
krzywdy komuś zrobione
i smutek maminy...
I ze wstydem i żalem szepnąć:
„Moja wina...
Przepraszam Ciebie, Ojca i Syna,
i Ducha Świętego,
i każdego przeze mnie dziś zasmuczonego”.

Br. Tadeusz Ruciński ;"Tak cicho wołam do swego Anioła" Edycja św.Pawła 2008



1. Co było dzisiaj dla Ciebie ważne?
2. Jakie znaki od Pana Boga dostrzegłeś, jakie małe cuda Pan Bóg sprawił dziś dla Ciebie? Czy dziękowałeś za to co otrzymujesz?
3. Przypomnij sobie, w jaki sposób mama lub tata zatroszczyli się o ciebie dzisiaj? Jak często zauważasz troskę swoich rodziców o ciebie, czy próbujesz zobaczyć w niej troskę samego Pana Boga? W jaki sposób okazałeś dziś miłość swojemu bratu albo siostrze?(Np. pobawiłeś się z młodszą siostrą gdy o to prosiła, nie obraziłeś się na starszego brata, gdy zwrócił ci uwagę)
4. Jakie było Twoje zachowanie na Mszy Świętej? Czy myślałeś o Panu Jezusie, który jest obecny na Mszy Świętej?
5. Jakie swoje dzisiejsze zmartwienia przyniosłeś na Eucharystię, za co podziękowałeś? Czy prosiłeś o coś dzisiaj na Eucharystii?
6. Czy wierzysz, że Pan Bóg Ciebie kocha i codziennie Cię obdarowywuje?

Święta Rodzina i leśne zwierzęta

Pomyślmy, jak bardzo Święta Rodzina kochała Pana Boga, skoro ponosiła dla Niego tyle trudów! Najpierw nikt nie chciał jej przyjąć na nocleg i Pan Jezus musiał urodzić się w zimnej stajence, potem uciekała przed Herodem i znów wracała w rodzinne strony. Do świątyni też nie miała tak blisko jak my. Kiedy chciała uczestniczyć w ważnych uroczystościach i obrzędach, musiała pokonywać wiele kilometrów. W czasie drogi mogły spotykać ją różne przeszkody. Wyobraźmy sobie na przykład taką sytuację... * * *

Był mroźny lutowy wieczór. Ludzie pochowali się w domowych zaciszach, a tymczasem z małego domku tuż za lasem wyruszyła niezwykła gromadka. Brodaty mężczyzna prowadził ostrożnie swoją żonę, która niosła pod płaszczem kwilące zawiniątko. Tuż za nimi podążał osiołek, który niósł na grzbiecie oliwę do lampy, ciepłą odzież i skromny zapas jedzenia. Obok truchtała koza i podskakiwał piesek uważający się za obrońcę Rodziny. Kiedy wszyscy stanęli na progu leśnej gęstwiny, zwierzęta zadrżały.

- Neeee - zabeczła koza - nieee pójdę dalej.
- lii co? lii co? - zaryczał osiołek. - Mamy ich zostawić?
- Wrrrracać? Wrrrracać? - piesek zjeżył sierść. - Nigdy! Jestem obrrr obrrr obrrronońcą tych ludzi!
- Ale w lesie są nasi dzicy kuzyni! Nie będą zadowoleni z naszej wizyty. Co gorsza mogą nas porwać na kolację.
- Wspaniale! Pouczujemy sobie - ucieszył się kłapouch.
- Ach, ty osie! Nie rozumiesz, że głównym daniem tej kolacji zostaniemy właśnie my?
- A to co innego. W takim razie nie idę - i osiołek stanął.

Na próżno mężczyzna ciągnął zwierzę, pokrzykiwał na nie, a nawet zachęcał je do dalszego marszu marchewką. Osiołek wrył się kopytkami w śnieg i ani drgnął. Na dodatek koza zadarła ogonek i pognąła w stronę wioski. Za nią pobiegł piesek, który zupełnie zapomniał, że miał bronić Rodziny. Cóż było robić. Ludzie nie mogli zmusić swoich zwierząt do wędrówki przez ciemny las.

- Trudno - powiedział św. Józef - my nie możemy zawrócić. Lecz jak ty, moja ukochana żono, poradzisz sobie bez ciepłego mleka od kozy i suszonych owoców, które niósł osiołek? Jeśli będziesz głodna, to nie będziesz miała mleka... Czym więc nakarmisz naszego Syneczka?

- Nie martw się. Dobry Bóg na pewno da nam jeść.

- Zostaliśmy też bez naszego obrońcy. Kto nas ostrzeże przed niebezpieczeństwem?

- Józefie kochany, przecież najważniejsze, że dobry Bóg nas nie opuścił. Tylko On jest naszym prawdziwym Obrońcą.

- Jednak to mnie powierzył opiekę nad tobą i Syneczkiem. A ja zawiodłem. Nie potrafiłem upilnować ani naszych zwierząt ani podróznego dobytku. Nie mam nawet czym oświetlić drogi... - zasmucony Józef wsparł głowę na swojej lasce i objął ramieniem Maryję.

Nagle poczuł na twarzy delikatny dotyk. To Synek gładził go po policzku małą rączką. Św. Józef natychmiast poczuł w sobie siłę i opuściło go zwątpienie. Rozejrzał się i zobaczył, że wcale nie jest ciemno. Ośnieżony las i biegnąca wśród drzew dróżka oświetlone były blaskiem pyzatego księżyca, który właśnie wdrapał się na niebo. Czasem nawet w dzień nie było tak jasno. Rodzina rażno ruszyła więc przed siebie. Niestety, robiło się coraz mroźniej. Matka sama dygocząc, szczelnie owijała Niemowlę w swoją chustę, ojciec narzucił na ramiona Maryi swój przetarty płaszcz, lecz niewiele to pomogło. Nagle dał się słyszeć trzask gałęzi i przed wystraszonymi ludźmi stanął potężny brunatny niedźwiedź. Popatrzył na zmarzniętych wędrowców i pokręcił kudłatym łbem.

- Oj, nie wyglądacie wy dobrze. Jeszcze trochę, a staną z was bryłki lodu. Lepiej i chodźcie ze mną.

Zwierz poczłapał w stronę pobliskich chaszczy, nawet się nie oglądając. Wkrótce wszyscy znaleźli się w obszernej jaskini. Na środku buzował wesoło ogień. Niedźwiedź i jego niezwykli goście zasiedli wokół płomienia, grzejąc zziębnięte ręce i nogi. Kudłaty gospodarz nalał z ogromnego kotła jakiś dymiący napar, którym poczęstował Józefa i Maryję. Małżonkowie poczuli jak wracają im siły, a ciało przepętnia cudowne ciepło. Podziękowali za gościnę i ruszyli dalej. Na drogę dostali jeszcze bukłak z gorącym napojem i ciepłe wełniane płaszcze. Wędrówka przestała być już dla nich tak uciążliwa, ale po kilku godzinach marszu Maryja poczuła, że słabnie z głodu. Z trudem opierała się na ramieniu małżonka. Niedźwiedzi napar wprowadzie rozgrzewał i dodawał siły, ale głodu nie dało się nim oszukać. Wtem na ścieżce pojawił się płochliwy szarak. Trzęsąc się ze strachu, zdołał wyszeptać: - Za mną! - i pokicał w stronę okazałego dębu. Pod drzewem mieściła się jego nora, w której na strudzonych wędrowców czekał już gorący posiłek. Małżonkowie z apetytem zajadali zajęczce specjały: kapustę z jabłkami, zupę szczawiową, a na deser marchewkowe

ciasto. Dzieciątko również było szczęśliwe, że mamine mleko smakuje tak wybornie. Po obfitej kolacji Święta Rodzina pięknie podziękowała płochliwemu gospodarzowi, który na drogę zaopatrzył jeszcze swoich gości w jęczmieńne placki z masłem.

Od miasta dzieliły ich jeszcze kilometry zdradliwych ostępów. Maryja bardzo bała się tych dzikich rejonów, bo niewiadomo było, co za niebezpieczeństwa mogą tam czyhać na jej Syneczka. Podążała jednak dalej za swoim ukochanym mężem i po cichutku powtarzała za nim słowa modlitwy. Wtem ze splątanych zarośli wyciągnęły się czyjeś kosmate ręce. Najwyraźniej chciały porwać Maleństwo! Św. Józef zasłonił sobą żonę i Dziecko, lecz łapska oplotły go i odrzuciły w zaspę.

- Ratuj nas dobry Boże! - zdążył krzyknąć, zapadając się w śnieg.

Wtedy stało się coś nieprawdopodobnego. Z głębi lasu dało się słyszeć donośne wycie i nagle na pełnzące ręce rzucił się srebrnoszary wilk. Zakotłowało się, zamieszało, a śnieżne kłęby przysłoniły walczące zwierzę. Po chwili wszystko ucichło. Na małej polance został jedynie wilk i Święta Rodzina. Zwierzę wyciągnęło św. Józefa z zasy, polizało mu twarz, otarło się o nogi Maryi, a na koniec obwąchało Dzieciątko.

- Odprowadzę was do granic miasta. Przy mnie nic wam nie grozi. Musimy się jednak spieszyć, bo o świcie muszę być w domu - wilk posadził sobie na grzbiecie Maryję z Niemowlęciem i Józefa, po czym pędem ruszył w stronę, gdzie drzewa wyraźnie zaczęły się przerzedzać.

Czas podróży minął bardzo szybko. Nie wiadomo kiedy Święta Rodzina znalazła się u bram miasta. Pięknie podziękowała wilkowi i pozdrowiła cały las, który okazał się im przyjazny i pomocny.

O brzasku Maryja z Józefem przekroczyli próg świątyni i z radością ofiarowali swojego Syneczka Panu Bogu.

Porozmawiajmy...

Czy dziękujesz Panu Bogu za swoich bliskich?

Czy siedząc w swoim domu myślisz czasem o tych, którzy nie mają gdzie spać, nie mają co jeść, nie mają ciepłych ubrań?

Dlaczego leśne zwierzęta pomogły Świętej Rodzinie?

Jakie cechy mają: niedźwiedź, zając i wilk? Czego może się po nich spodziewać człowiek? Jakie okazały się w bajce?

Czasami oceniamy inne osoby po wyglądzie i zachowaniu, tak naprawdę ich nie znając. Pamiętajmy, że nasz osąd może być dla kogoś krzywdzący.



Święci przyjaciele

Opowiem wam o przyjaźni ze świętymi.

Kiedy byłam małą dziewczynką, często chorowałam. Musiałam leżeć w łóżku, a wysoka gorączka i ból głowy nie pozwalały mi ani czytać książek, ani bawić się lalkami. Nie miałam siły rozmawiać nawet z moim pluszowym psem, który wiernie chorował obok mnie. Długie godziny wlokły się niemiłosiernie, tykanie zegara trochę mnie usypiało, a trochę



denerwowało. Czekałam aż rodzice wrócą z pracy, a siostra ze szkoły. Zawsze wtedy dużo mi opowiadali, odpędzali nudę, a przede wszystkim sprawiali, że zapomniałam o swojej chorobie. Pewnego razu tata zaproponował, że z racji zbliżającego się dnia Wszystkich Świętych poprosi księdza proboszcza o przyniesienie do mnie Pana Jezusa. Byłam już po Pierwszej Komunii świętej i bardzo mnie ten pomysł ucieszył. Mama przygotowała na tę niezwykłą wizytę pokój: zawiesiła czyste firanki, poukładała na półce moje zabawki, a na stolczku przy łóżku położyła wykrochmaloną serwetkę, Pismo Święte, mój ulubiony krzyżyk i świecę. Siostra upiękzyła jeszcze stolczek bukietem kolorowych kwiatków i pomogła mi przebrać się w czystą piżamkę. Byłam gotowa na Oczekiwaną Wizytę. W nocy długo nie mogłam zasnąć. Czoło miałam rozpalone i bardzo bolała mnie głowa. Na domiar wszystkiego coś w tej obolałej głowie zaczęło się dziać. Najpierw napłynęły do niej gęste, czarne jak smoła myśli i odezwał się nieprzyjemny głos:

- Oho, ho! Pewnie, pewnie! Wyobrażasz sobie, że Pan Jezus będzie się fatygował do takiej smarkuli jak ty? Niedoczekanie! Nie ty jedna jesteś na świecie. On zajmuje się tylko ludźmi dorosłymi.

Aż zadrżałam ze strachu i ze smutku. Nie miałam siły zaprotestować i już, już wysuwałam nogi spod kołdry, żeby pójść do rodziców i odwołać wizytę księdza, gdy ciemne myśli ustąpiły miejsca jasnemu podmuchowi. W owym podmuchu usłyszałam czyjś filuterny śmiech i ciepłe słowa:

- Nie daj się nabrać. Pan Jezus okropnie kocha dzieci, a najbardziej te, które są urwisami, albo te, które są samotne, chore i smutne.

- Trochę tak, jak ja...?

- Właśnie! Przyszłam, żeby ci to powiedzieć i żebyś na Niego cierpliwie czekała. Mówię ci, On po prostu przepada za dziećmi. To jest nasz najlepszy Tatuś. Dostałam od Niego mnóstwo róż i nawet jedną ci zostawię.

- Och, dziękuję, dziękuję, powiedz mi tylko dziewczynko, jak ci na imię?

- Nazywają mnie Mała Tereska. Jak ci będzie smutno, zawołaj mnie!

Po chwili perlisty śmiech ucichł, a wtedy znowu odezwał się nieprzyjemny skrzek:

- A Bóg, to myślisz, że interesuje się drobiazgami? Cóż dla niego znaczy pojedynczy człowiek, skoro musi kierować całymi narodami! Nie jesteś warta Jego uwagi.

I znowu zwątpienie wkradło się w moje serce. Tym razem nie zdążyłam nawet wysunąć stopy spod kołdry, bo usłyszałam czyjąś przepiękną pieśń. Opowiadała ona o tym, jak Bóg umiłował cały świat i najdrobniejsze stworzenie. O tym, z jaką czułością opiekuje się i każdym człowiekiem, i roślinką, i najmniejszym zwierzątkiem. Głos, który śpiewał, był radosny, o barwie miodu, ale i o sile rwącej rzeki. Gdy skończył swoją pieśń, zwrócił się do mnie:

- Jesteś bardzo ważna dla Pana Jezusa. Umarł na krzyżu tak samo za mnie, jak i za ciebie. Nie zapomnij o tym. Zostawiam ci małe piórko. Kiedy nań popatrzysz, pomyśl sobie, że jesteś jak pisklę,



o które troszczy się Niebo!

- Jak się nazywasz? - ledwo zdążyłam zapytać znikającą w mroku postać.

- Franciszek. Przypomnij sobie o mnie, gdy zwątpisz, że Pan Bóg cię kocha.

Uspokojona i trochę oszołomiona przymknęłam oczy. Nim zdążyłam choć trochę odetchnąć rozległ się przeraźliwy wrzask.

- Uważaj, bo te bzdury zupełnie cię ogłupią. Zresztą, he, he, he... oj, nie mogę! Umrę ze śmiechu! - rżał ohydny głos. - Zresztą, jesteś tak głupia, że Jezus nie miałby o czym z tobą rozmawiać. Jego święci to przecież same mądrale. O, ta cała Tereska, brrr ... została Doktorem Kościoła! Albo Franciszek, niby taki biedaczyna i dziwak, a jego zakon jest jednym z najliczniejszych na świecie. Jest także wielu innych, którzy potrafią tylko się wymądrzać i nie mówią prawdy o Bogu. A prawda jest taka, że On ceni tylko mądrość, sprawiedliwość i takie tam... No i co? Nadal wierzysz, że sam Jezus przyjdzie do ciebie?

- Na pewno przyjdzie, tak jak przyszedł do mnie. Ja właśnie byłam bardzo głupia, a przecież Pan Bóg niezwykle mnie ukochał - ktoś odezwał się cicho, ale dobitnie. - Skończyłam zaledwie cztery klasy szkoły podstawowej, a Jemu wcale to nie przeszkadzało. Zechciał ze mną rozmawiać i uczyć mnie wiary w Jego miłosierdzie. Bo najważniejsze jest Jego miłosierdzie. Pamiętaj o tym i ufaj tylko Jezusowi. Zostawię ci obrazek, który został namalowany z Jego polecenia. Będzie ci o tym wszystkim przypominał. Głowa do góry i przygotuj się na jutrzejsze spotkanie z Nim. Teraz już zaśniesz spokojnie, a ja i moi Przyjaciele będziemy czuwać nad twoim snem.

- A kim jesteś? - wymamrotałam, ziewając.

- Faustyną - odpowiedział miły i naprawdę spo-

kojny głos.

Nazajutrz obudziłam się wyspana i roześmiana. Nawet spadła mi znacznie gorączka i już się tak strasznie nie pociłam. Głowę też jakbym miała nową - przewietrzoną i lekką. Niecierpliwie czekałam na księdza, który miał mi przynieść Białego Pana Jezusa. To było najszcześniejsze spotkanie w moim życiu! Sam Bóg przyszedł do mnie! Sam Bóg!

Od tego zdarzenia minęło wiele lat, ale nadal za każdym razem, gdy przyjmuję Komunię świętą, jestem zdumiona, że On przychodzi do kogoś takiego, jak ja... Często się nad tym zastanawiam i wtedy rozmawiam o tym z moimi świętymi Przyjaciółmi. Bo wyobraźcie sobie, że poznałam ich wielu. I każdy coś mi pozostawił, żebym pamiętała o nich, ale przede wszystkim o Panu Bogu. Można powiedzieć, że na każdy dzień roku mam taki „przypominacz”, chociaż spośród mnóstwa pamiątek, najczęściej biorę do ręki różę, piórko, albo obrazek Bożego Miłosierdzia.



Śmiech to zdrowie!!!

Kwiatki Jana Pawła II

W 1927 roku – wkrótce po tym, jak amerykański lotnik Charles Lindbergh samotnie przeleciał nad Atlantykiem – zapytano małego Karola Wojtyłę:

- Kim chciałbyś zostać?
- Będę lotnikiem! – odpowiedział chłopiec.
- A dlaczego nie księdzem?
- Bo Polak może być drugim Lindberghiem, ale nie może zostać papieżem.

Coś śmiesznego

- Co mówi zero, gdy spotyka ósemkę?
- Ooo znowu przepasałaś się paskiem
- Mamo, czy mogę pograć na pianinie?
- Tak, ale najpierw umyj ręce.
- Ale ja będę grał tylko na czarnych klawiszach.
- Jak witają się ludzie na pustyni?
- Ciebie dobry!

„Ten, co zmarłe ożywił malarstwo”

Iza Hryciuk

Fresk „Narodzenie Pana Jezusa” jest jednym z 40-tu fresków znajdujących się w Kaplicy Scrovegnich w Padwie. Angiolo di Bondone (1266-1337), zwany Giotto, został zatrudniony przez Enrico Scrovegniego, by ożywić swoim malarstwem wnętrze kaplicy, która powstała około roku 1303.

Opis narodzin Pana Jezusa pojawia się w Ewangelii św. Łukasza, który jako jeden z czterech Ewangelistów opisuje ten moment w swojej księdze. W dziele Giotta jest jednak pewne odejście od wcześniejszych przedstawień Narodzenia Pańskiego. Można zaryzykować stwierdzenie, iż obraz ten jest niejako kadrem fotograficznym. W tamtych czasach w malarstwie rzadko występowało przedstawienie obrazu w kompozycji otwartej, która charakteryzowała się tym, iż widz, patrząc na taki obraz, miał wrażenie ukazania jedynie wycinka większej sceny.

Najświętsza Maryja Panna jest przedstawiona w pozycji leżącej, ułożenie jej tułowia oraz gest rąk nadają obrazowi dynamiczności, co było również nietypowym zabiegiem w tamtych czasach. Św. Józef siedzi pochylony, jakby pogrążony w śnie. Giotto, także pierwszy raz w historii, przedstawił postacie tyłem do widza – są to dwaj pastuszkowie, którzy słuchają słów jednego z aniołów, zapowiadającego przyjście Mesjasza na świat.

Artysta skupił się również na kolorach, które tworzą niezwykłą harmonię, dopełniając się wzajemnie. Odcienie różu, szarości, niebieskiego są bardzo delikatne. Kolor złoto-żółty dodaje blasku całości, mamy wrażenie, jakby światło wychodziło z fresku.

Po lewej stronie znajduje się tajemnicza postać kobieca, niejako wynurzająca się z tła. Kim mogła być kobieta, którą namalował Giotto? Św. Łukasz Ewangelista opisuje, iż pastuszkowie: „Udali się też z pośpiechem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie” (Łk 2, 16). W jego opisie nie ma żadnej wzmianki o dodatkowej postaci, która znajdowała się przy Jezusie. Postaci, znajdującej się bardzo blisko Niego, dotykającej Go z troską i pomagającej Maryi ułożyć Go w żłobie. Czy z tą kobietą może zidentyfikować się każdy z nas? Czy jesteśmy wystarczająco blisko przy Nowonarodzonym, podobnie jak ta kobieta?

Tło fresku jest także nietypowe, artysta uczynił



je skalnym krajobrazem, które bardzo realistycznie oddaje krajobrazy górskie w Izraelu. I tutaj także nasuwa się pytanie: skąd artysta wiedział, jak wyglądają tamtejsze góry, skoro nie był w tamtej części świata? A przynajmniej nic o tym nie wiadomo. Wiadome jest, iż jako artysta odbył on podróże do Pizy i Rzymu. Czy mógł tam zobaczyć wcześniejsze przedstawienia krajobrazu Izraela? Czy może jednak w trakcie malowania fresków doświadczył wizji od Boga? Wszak był on niezwykle twórcą.

„Ten, co zmarłe ożywił malarstwo”- to fragment wiersza, który został umieszczony nad popiersiem Giotta w katedrze florenckiej. Giotto uważany jest za pierwszego z malarzy, który zrezygnował z surowych i sztywnych przedstawień w sztuce, a skupił się na realizmie, kolorach, perspektywie oraz na emocjach, a przede wszystkim zostawił w nich nutkę tajemnicy i zagadki.

Adwent to czas oczekiwania na przyjście Jezusa, to czas zadumy i zadawania pytań: Kim dla mnie jest Dziecię, które narodziło się w Betlejem? Czy to Bóg prawdziwy, którego pragnę kochać? Jezus Chrystus narodził się, by zamieszkać w Nas i być Królem naszych serc. Chce oświecić nasze życie swoim światłem. Wierzę, że Jezus jest jedynym, który ożywia wszystkie freski w kaplicy naszego życia.

Fot.

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Boże_Narodzenie_\(fresk_Giotta\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Boże_Narodzenie_(fresk_Giotta))

Family Man

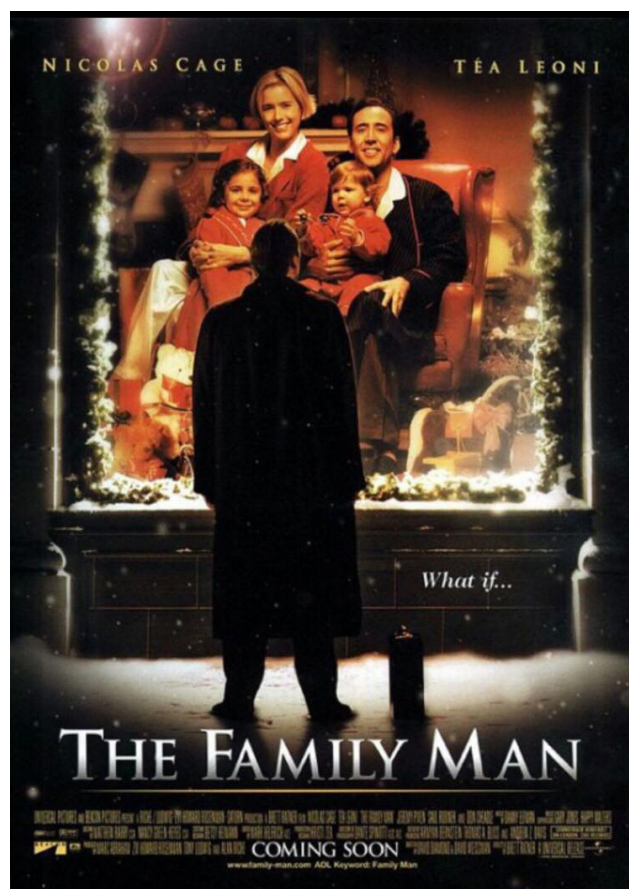
Małgorzata Czupryna

Już za dwa tygodnie przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia będą szły pełną parą. W niektórych domach (np. u mnie) przedświąteczne porządki już się zaczęły. Jeśli jednak w tym świątecznym rozgardiaszu i bałaganie, opatrzonymi topniejącym śniegiem i pachnącymi różnorodnymi potrawami, znajdziecie chwilę odpoczynku między strojeniem choinki a dekorowaniem pierniczek, warto mieć w zanadrzu film, który ociepli nam te zimne, grudniowe wieczory, a przy okazji będzie niósł ze sobą niebanalne przesłanie. Tylko jak znaleźć coś takiego? Czy jest miejsce we współczesnej kinematografii na pozycję przemyślaną, nieoczywistą, a jednocześnie lekką i będącą propozycją dla całej rodziny? Wydaje się to niemożliwe? A jednak! Panie i Panowie! Zapraszamy na seans! W dzisiejszym repertuarze: Family Man!

Co by było, gdyby...? Film wyreżyserowany w 2000 roku przez Brett Ratnera to kolejna wariacja odpowiedzi na to pytanie. Opowiada on historię Jacka Campbella (w tej roli niezawodny Nicholas Cage), który wydaje się mieć wszystko: pieniądze, drogie samochody, wysoką pozycję społeczną... i pustkę samotności, którą stara się wypełnić przelotnymi związkami. Czasami tylko wspomina swoją byłą narzeczoną ze szkolnych czasów, z którą się rozstał w pogoni za sukcesem. I oto nagle, pewnej wyjątkowej Nocy przypadkowe spotkanie na ulicy wywraca do góry nogami życie cynicznego maklera.

W Wigilię Bożego Narodzenia Jack jest bogaczem, a w dzień Bożego Narodzenia budzi się jako mąż, ojciec dwójki dzieci i sprzedawca opon samochodowych. Niegdyś biznesmen u szczytu kariery, a teraz kierowca rodzinnego, wysłużonego vana zaczyna smakować życia, które byłoby jego udziałem, gdyby na pewnym etapie nie dokonał innego wyboru... To przeniesienie do alternatywnej rzeczywistości sprawia, że początkowo nasz bohater próbuje desperacko wrócić do dawnego życia, co powoduje serię niefortunnych zdarzeń. Jednak, gdy po kilku takich nieudanych próbach Jack zaczyna angażować się w życie domowe, zmieniać pieluchy i uczestniczyć w rodzinnych obiadach, nachodzą go wątpliwości, czy aby na pewno dobrze „urządził” swoje życie.

„Family Man” to bez wątpienia sukces Cage’a, któremu rola ekscentrycznego maklera dała dużo możliwości wykazania się kunsztem aktorskim – w efekcie stworzył zabawną i sfrustrowaną postać materialisty o głęboko ukrytym, złotym sercu, który bawi, zaskakuje i wzrusza. Warto też wspomnieć, że grana przez Teę Leoni żona Jacka,



Kate, została nagrodzona statuetką „Saturna” za najlepszą rolę drugoplanową.

Mimo że produkcja obfituje w liczne odwołania do dickensowskiej „Opowieści Wigilijnej”, przeniesienie miejsca akcji na ulice Nowego Jorku oraz nieoczywista rola, w jakiej znajduje się współczesny Ebenezer Scrooge, dodają fabule szczególnego uroku i czynią historię tym bardziej aktualną

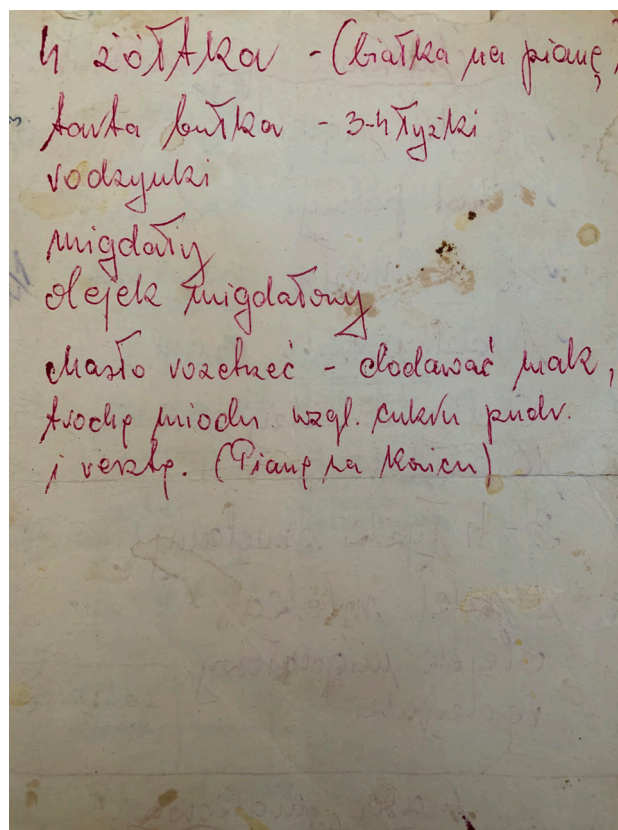
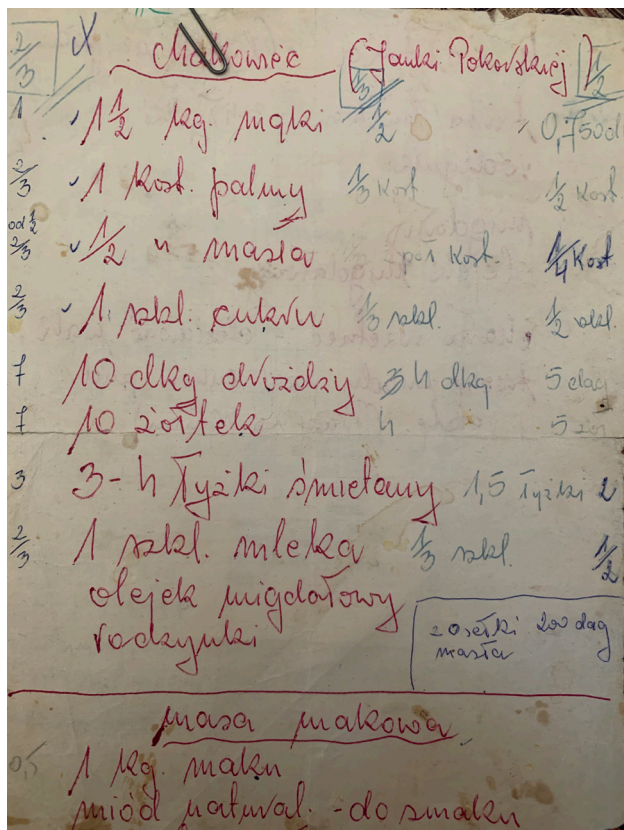
Choć montaż i strona techniczna filmu pozostawia trochę do życzenia, to jednak jego przesłanie jest czytelne - nie zawsze to, co najpiękniejsze i najdroższe powinno być dla nas najcenniejsze.

„Family Man” to celebrowanie życia rodzinnego, jego wzlotów i upadków, a przede wszystkim - bezgranicznej miłości, którą członkowie rodziny obdarzają siebie nawzajem. Warto pochylić się nad tym obrazem, chociażby dlatego, że taka tematyka coraz rzadziej gości w myślach hollywoodzkich producentów, a jest niewątpliwie potrzebna w dzisiejszych czasach. Świąteczna otoczka filmu dodatkowo uatrakcyjni odbiór przesłania, czyniąc propozycję godną polecenia wszystkim tym, którzy pośród padającego śniegu szukają trochę ciepła.

Zdecydowanie polecam!!!

Makowiec babci Czesi

Joanna Czupryna



Zawsze uwielbiałam kuchenne przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia. Ta ciągła krzątania, zaangażowanie wszystkich członków rodziny: – mielenie przez dzieci maku i twarogu ręczną maszynką do mielenia mięsa (tak było w moim dzieciństwie), zakupy robione przez tatę, oprawianie ryb przez mamę, no i najważniejsza postać – dyrektor zarządzający całą gromadą – Babcia Wiesia. To ona, jako nestorka rodu, planowała nasze zajęcia w tygodniu poprzedzającym Wigilię. Znała wszystkie przepisy, wiedziała, ile to znaczy „na oko”, lepiała najwspanialsze pierogi z kapustą i grzybami. Zawiadywaniu babci Wiesi w kuchni towarzyszyły poranne i popołudniowe audycje Zapraszamy do Trójki oraz Piosenki z dzwoneczkami Marka Niedźwieckiego. Babcia odeszła osiem lat temu, moi rodzice, jako pracujący dziadkowie, przygotowują potrawy na wspólny stół w swojej kuchni, więc rolę zawiadowcy w moim domu przejęłam ja. Kuchenne przygotowania naszej rodziny wyglądają mniej więcej tak samo jak trzydzieści lat temu. Zaangażowani są wszyscy – Marek jest dostawcą i robi wspaniałą polewę czekoladową do tortu orzechowego, Zuzia z Maksymem walczy z ciasteczkami (krucho, pyszne, z maszynki do mielenia mięsa – ostatnio z 3 kg mąki), Ania piecze i ozdabia znakomity piernik według przepisu cioci Gosi, Małgosia jest odpowiedzialna za rewelacyjny tort marchwiowy, a ja lepę pierogi z karpem, przygotowuję śledzie i zaprawiam mięso. Podobnie

jak kiedyś, teraz też towarzyszy nam radiowa Trójka. A kiedy wieczorem dom cichnie, zabieram się do pieczenia makowców – to lubię najbardziej. Najlepszy przepis na makowce dostałam od mojej teściowej – Mamy Czesi. Przepis ten ma co najmniej sześćdziesiąt lat. (Tyle lat posiada go Mama Czesia, której przekazany został przez ciocię Jankę, – jedną ze starszych sióstr mojego teścia – Taty Ryśka). Ciocia Janka, gdyby żyła miałaby dzisiaj ponad sto lat! Dzięki niej poznałam tajniki wykonania przepysznego makowca – i choć czasami pęknie mi podczas pieczenia, to i tak myślę, że nie powstydziliby się takiego ciasta nawet królowa polskiej kuchni Lucyna Cwierzakiewiczowa. Makowiec z przepisu Cioci Janki jest wilgotny dzięki sporej ilości miodu oraz migdałów w masie makowej, a ciasto długo utrzymuje świeżość.

Masa makowa:

- 500 g maku
- 100 g sparzonych rodzynek
- 200 g płatków migdałów
- ok. 300 g gęstego skrzystalizowanego miodu
- 2 żółtka
- 2 łyżeczki aromatu migdałowego
- 60 g masła, w temperaturze pokojowej
- 2 płaskie łyżki bułki tartej
- szczypta soli
- 5 białek ubitych na sztywną pianę

Dzień wcześniej mak zalać gorącym mlekiem i wodą (do pokrycia). Gotować ok. 1,5 h na wolnym ogniu, od czasu do czasu mieszając. Pozostawić do odsączenia na noc na sitku wyłożonym gazą lub bawełnianą ściereczką. Następnego dnia wycisnąć nadmiar płynu oraz trzykrotnie zmielić w maszynce do mielenia mięsa z drobnym sitkiem (lub zmielić w Thermomixie na gładką masę).

Do zmielonego maku dodać pozostałe składniki i wymieszać mikserem. Na końcu delikatnie wymieszać (już nie miksować) z ubitymi na sztywno białkami. Tę czynność wykonać dopiero wtedy, gdy ciasto drożdżowe będzie wyrobione i przygotowane do wałkowania.

Ciasto (przepis na 3 strucle ok. 35 cm. długości):

- 750 g mąki pszennej
- pół szklanki mleka
- pół szklanki cukru
- 190 g masła, roztopionego i przestudzonego
- 5 żółtek (z białek ubić pianę do masy makowej)
- 50 g świeżych drożdży
- 1-1,5 łyżeczki aromatu migdałowego
- 1,5 – 2 łyżki śmietany
- większa szczypta soli



Z drożdży zrobić rozczyn, tj. do rozdrobnionych drożdży dodać płaską łyżkę cukru, łyżkę mąki i zalać letnim mlekiem (nie może być gorące). Wymieszać i pozostawić pod ściereczką do wyrośnięcia w ciepłym miejscu na ok. 30 min. Składniki na rozczyn odjąć z ilości podanych w przepisie. Rozczyn powinien podwoić swoją objętość.

Następnie utrzeć żółtka z cukrem. Do gładkiej, jasnej masy dodać mąkę, sól, śmietanę, aromat oraz rozczyn. Wymieszać, a na końcu dodać roztopione masło. Wyrabiać tak długo, aż ciasto będzie gładkie i błyszczące. Nie powinno się kleić, bo jest bardzo sprężyste i łatwe do wałkowania. Podzielić je na trzy części i pozostawić do wyrośnięcia na ok. 20-30 min pod ściereczką. Rozwałkować jedną z nich na prostokąt o wymiarach ok. 30 cm x 40 cm, a resztę pozostawić przykrytą. Posmarować ciasto rozmąconym białkiem (aby masa makowa nie odchodziła od ciasta po upieczeniu). Nałożyć 1/3 masy makowej, zostawiając po bokach ok. 2 cm ciasta. Masę posmarować



również rozmąconym białkiem. Następnie zwinąć, a końce podłożyć pod spód. Piec w folii aluminiowej lub w papierze do pieczenia. Należy najpierw posmarować je olejem i przenieść roladę na folię/papier w ten sposób, aby po zawinięciu, końce folii/papieru były od dołu rolady. Zawijając w folię/papier, należy pozostawić trochę luzu, aby makowce wyrosły podczas pieczenia.

Makowce można piec w podłużnych formach na pasztet albo na dużej blasze w temperaturze 190 st. C przez około 30 - 40 min lub 180 st. C ok. 50-60 min.

Po wystudzeniu zdjąć folię/papier i polukrować gęstym lukrem (1 szkl. cukru pudru rozrobionego z 3 łyżkami wrzątku z dodatkiem 1 łyżki soku z cytryny). Makowiec można przechowywać w torbie foliowej w chłodnym miejscu, a niepolukrowany zamrozić.

Smacznego :-).

Fot. Oryginalny przepis Babci Czesi i efekt pracy nad makowcem (arch. prywatne)



Skauci Europy na Błotach

Monika Adolska

W drugą niedzielę września pełni energii po letnich obozach, zmotywowani do działania, rozpoczęliśmy kolejny rok harcerski w naszej parafii. Gromady i zastępy zasilili nowe osoby, odbyły się pierwsze obrzędy mianowania. Ruszyły wilczkowe i harcerskie zbiórki. A co na nich?

Wilczki z żeńskiej gromady ćwiczyły swój zmysł praktyczny, ucząc się wyznaczania kierunków świata za pomocą kompasu i obserwacji przyrody. Starsze wilczki nauczyły młodsze szyfrów, które później wykorzystały w grze. Harcerki grały w gry logiczne.

Zbiórki to także okazja do kształtowania swojego charakteru. Wilczek, harcerka i harcerz uczą się współpracy, myślenia o drugim człowieku, wzajemnej pomocy. Nieraz trzeba pokonać swoją słabość, by wstać w sobotę rano i się nie spóźnić. Na zbiórkach nie może zabraknąć modlitwy. Modlimy się w trakcie apelu, przed posiłkami, podczas spotkań ze Słowem Bożym, czy apeli ewangelicznych... Wilczki z męskiej gromady poświęciły część zbiórki na adorację Najświętszego Sakramentu, była też możliwość przygotowania się do spowiedzi świętej. Wszyscy uczestniczymy wspólnie we Mszy Świętej w każdą drugą niedzielę miesiąca.

Ruch na świeżym powietrzu, ćwiczenie swojej sprawności podczas biegu sprawnościowego, gimnastyka – to wszystko dla zdrowia. Wilczki, harcerki i harcerze kiedy tylko mogą, wychodzą do lasu i tam odbywa się większa część zbiórki.

Harcerki z zastępu Kuguar postanowiły ostatnio, w ramach służby, posprzątać las. Spora część wilczków – chłopców i harcerzy to ministranci, którzy służą do Mszy Świętej. Pomagamy sobie nawzajem, naszym rodzicom i przyjaciołom. „Wilczek myśli najpierw o innych. Wilczek ma oczy i uszy szeroko otwarte” – mówi Prawo Wilczka, a Prawo Harcerskie: „Harcerka / Harcerz jest powołana/-ny do służby bliźniemu i jego Zbawieniu”.

Zmysł praktyczny, charakter, Bóg, zdrowie i służba – to pięć celów skautingu. Nie zapominamy również o kształtowaniu postawy patriotycznej. W listopadzie była ku temu szczególna okazja. Aby uczcić Święto Odzyskania Niepodległości przez Polskę, wilczki z obu szczepli i harcerki, wzięły udział w grach fabularnych, zapoznali się z historią Polski. Wspólnie modliliśmy się za Ojczyznę.

Teraz czekają nas kolejne przygody, kolejne wyzwania – przed nami kolejne zbiórki, biwaki i już niedługo zimowiska. Polecamy się modlitwie Parafian!

Monika Adolska – Akela 4. Gromady Józefowskiej



Fotorelacja z życia Skautów Europy na Błotach



Fot. Archiwum IV Gromady Józefowskiej



Młodzi parafii - młodzi Synodu

Sebastian Dąbrowski

Logo Synodu Młodych



On żyje i chce, abyś ty żył! - to hasło przewodnie Synodu Młodych Diecezji Warszawsko-Praskiej, który rozpoczął się jesienią tego roku. Jest to wydarzenie wzorowane na Synodzie Młodych w Rzymie. Synod ma na celu podjęcie głębszego dialogu Kościoła z młodzieżą.

Msza inauguracyjna, pod przewodnictwem Biskupa Ordynariusza Romualda Kamińskiego, została odprawiona 18 września 2019 roku w Bazylice katedralnej pw. św. Michała Archanioła i św. Floriana Męczennika na Pradze. W Eucharystii wzięli udział lektorzy, harcerze oraz grupy formacyjne z całej diecezji. Nie zabrakło też reprezentacji z naszej parafii, w której skład wchodził przedstawiciele grup parafialnych: lektorzy, Skauci Europy, aktorzy z teatru parafialnego i członkowie grupy młodzieżowej.

Na zakończenie Mszy Świętej Ksiądz Biskup przekazał wybranym księżom delegacje nad poszczególnymi rejonami (na dany rejon składają się 2 lub 3 dekanaty). Nasz zespół parafialny należy do 8. rejonu (dekanat otwocki i Otwock-Kresy), którego koordynatorem jest ks. Łukasz Trzaska. Opiekę duchową sprawuje nad nami Ks. proboszcz Przemysław Ludwiczak.

Głównymi celami synodu są m.in.: refleksja nad stanem duszpasterstwa młodych w diecezji warszawsko-praskiej, poznanie Kościoła diecezjalnego, wspólne poszukiwanie nowych propozycji duszpasterskich dla młodych: powołanie – duszpasterstwo młodych

jako miejsce rozeznawania powołania; komunია – integracja środowisk zajmujących się duszpasterstwem młodych; dobre praktyki – opracowanie linii dobrych praktyk: co jest skuteczne, a co nie daje rezultatu, co można wykorzystać w innych miejscach, czym się podzielić z innymi.

Następnie 21 września odbyła się I Sesja Plenarna Synodu Młodych Diecezji Warszawsko-Praskiej, której przewodniczył Biskup Pomocniczy Marek Solarczyk, uczestnik Synodu Młodych w Rzymie. W programie sesji przewidziano następujące konferencje: O synodzie „Młodzież, wiara, rozeznanie powołania” (Watykan 2018) i Adhortacja Posynodalnej „Christus Vivit!”, 12 celów Synodu Młodych Diecezji Warszawsko-Praskiej, Przebieg Synodu Młodych Diecezji Warszawsko-Praskiej, Życie uratować, nie zmarnować. Przedstawicielem Młodych naszej wspólnoty był Krzysztof Wiącek, przewodniczący naszego zespołu.



Ks. bp Marek Solarczyk z młodymi po Mszy św. Inauguracyjnej



Ks. Bp Marek Solarczyk przewodniczący Synodu na I Sesji Plenarnej

Dotychczas nasz zespół opracował ankietę, która pomoże określić strukturę i stan grup młodzieżowych w dekanacie. Praca członków opierała się na rzeczowej i wnikliwej analizie poszczególnych sposobów formacji młodych w parafii św. Maksymiliana Kolbego na Błotach.

W przyszłości, w ramach Synodu, odbywać się będą także liczne pielgrzymki do miejsc kultu młodych świętych i błogosławionych. Będą także kontynuowane dalsze sesje plenarne. Członkowie naszego zespołu przekonani są o owocnych działaniach Synodu i polecają go modlitwie Czytelników. Fot. Karolina Błażejczyk

Konkurs o św. Janie Pawle II

W Dniu Papieskim, 13 października, Stowarzyszenie św. Maksymiliana zorganizowało i przeprowadziło w naszej parafii quiz dla dzieci o św. Janie Pawle II.

Konkurs odbył się w dolnym kościele. Wszyscy uczestnicy otrzymali cenne nagrody - albumy o naszym Wielkim Papieżu.

Aby tradycji stało się zadość, po konkursowych zmaganiach, uczestnicy zostali jeszcze zaproszeni na papieskie kremówki.

Na pewno ta część quizu była dla naszych pociech, najśłodsza. Konkurs przygotowała i poprowadziła Pani Zofia Jakubowska.

Mamy nadzieję, że kultywowanie pamięci o św. Janie Pawle II, przypomni rodzinom o znaczeniu wartości, jakimi kierował się w życiu młody chłopak, Karol Wojtyła, na gruncie, których wyrósł Wielki Człowiek, Polak, Święty.

Sprostowanie

W ostatnim numerze „Maksymiliana” (marzec 2019) ukazał się artykuł pt. *I Bal karnawałowy w parafii*. Zdjęcia, które zostały umieszczone w tekście, zostały podpisane niewłaściwym imieniem i nazwiskiem.

Autorem tych pięknych i dynamicznych fotografii jest **Pan Adam Okurowski**.

W imieniu poprzedniej redakcji serdecznie przepraszamy Autora zdjęć za tę niefortunną pomyłkę. imieniu poprzedniej redakcji serdecznie przepraszamy Autora zdjęć za tę niefortunną pomyłkę.

Róża różańcowa rodziców

„Dajcie mi modlące się matki, a uratuję świat”

Św. Augustyn

Róża Rodziców jest duchową wspólnotą rodziców modlących się za dzieci biologiczne, adoptowane, chrzestne, poczęte dzieci, które w objętej duchową adopcją oraz za synowe, zięciów, wnuki.

Uczestnictwo w Różańcu Rodziców polega codziennym odmawianiu dziesiątki różańca na wzór Żywego Różańca. Uczestnik Róż otrzymuje jedną z tajemnic różnicowych do szczególnego rozważania i odmawiania. W ten sposób, grono rodziców, łącząc się duchowo, codziennie odmawia jeden cały różaniec, wprowadzając dzieci w świat łaski Bożej.

W naszej parafii -1. stycznia 2018 roku - powstały dwie Róże Rodziców. Patronami tych Róż są; ks. Dolindo Ruotolo oraz Sługa Boży Wenanty Katarzyniec. W Nowym Roku, o północy, została odprawiona pierwsza Msza Święta w intencji dzieci. Od tego czasu w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca rodzice uczestniczą w Eucharystii w intencji dzieci, a gdy jest wystawiony Najświętszy Sakrament wspólnie odmawiają tajemnicę różańca. W trudnych chwilach życiowych (np. choroba dziecka, ważny egzamin) rodzice mogą liczyć na dodatkową modlitwę w konkretnej intencji.



8 grudnia w Kościele jest ponawiany Akt Zawieszenia Maryi w łączności duchowej ze wszystkimi uczestnikami Róż Rodziców na całym świecie. W tym dniu w Katedrze Oliwskiej jest także odprawiona Msza Święta i odmówiony różaniec przed feretronem Matki Bożej Oliwskiej.

Opiekun róży rodziców w naszej parafii:
Pani Alina Dąbrowska, tel. 664 709 418

Fot. <http://doxa.fm/rozaniec/>

Od 18 listopada do 25 listopada 2019 r.

Parafia św. Maksymiliana Marii Kolbego
ul. Malinowskiego 34
Józefów-Blota

poniedziałek - piątek
godz. 8.30 - 20.00
(Msza św. o godz. 18.00)

sobota
godz. 10.30-18.00

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU w monstrancji z Medjugorje

Rzazem otoczmy świat modlitwą o POKÓJ

Regina della PACE

Monstrancja z Medjugorje

Nasza parafia w dniach od 18.11.2019 do 25.11.2019 miała zaszczyt przyjąć monstrancję z Medjugorje wykonaną przez p. Mariusza Drapikowskiego.

W tych dniach łączyliśmy na modlitwie się z Maryją Królową Pokoju, aby przez Jej wstawiennictwo modlić się o pokój na świecie, w ojczyźnie, w naszych rodzinach i naszych sercach.

Fot. Z archiwum parafii

Sukces Dyrygenta chóru SCM

Maria Skibińska



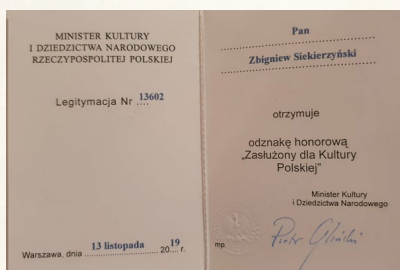
Z radością pragniemy poinformować, że w dniu 17 listopada 2019 r. pan Piotr Gliński, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, nadał Panu Zbigniewowi Siekierzyńskiemu odznakę „Zasłużony dla kultury polskiej”.

Odnaczenie to przyznawane jest osobom wyróżniającym się w tworzeniu, upowszechnianiu i ochronie kultury. Pan Zbigniew Siekierzyński, wieloletni organista, nauczyciel muzyki oraz założyciel i dyrygent *Chóru Schola Cantorum Maximilianum* w Józefowie-Błotach, niewątpliwie zasłużył się dla wychowania muzycznego dzieci i młodzieży przez lata nieprzerwanej pracy.

Chór uczestniczy w życiu muzycznym parafii i diecezji, a także z powodzeniem koncertuje i zdobywa wyróżnienia na konkursach chóralnych w kraju i za granicą. Przez salkę parafialną i kościół pw. św. Maksymiliana Kolbego, przez trzydzieści lat działania chóru przewinęły się dziesiątki młodzieży uczącej się kochać

śpiew chóralny, muzykę, dawne i współczesne pieśni religijne i patriotyczne. „Jestem głęboko przekonany, że kultura polska i nasza przyszłość zależą będzie od tego, jak zostanie wychowana polska młodzież. Człowiek musi znać swoje korzenie, wiedzieć, skąd pochodzi”. „To odznaczenie jest wyróżnieniem nie tylko dla mnie, lecz także dla tych wszystkich, którzy całymi latami poświęcali i poświęcają nadal swój czas i zdolności, żeby tworzyć wspólnie piękną muzykę”, powiedział pan Zbigniew.

Życzymy panu Zbigniewowi Siekierzyńskiemu zapału i sił na następne lata pracy oraz dalszych sukcesów w pracy pedagogicznej i artystycznej.





Prace remontowe w naszej parafii

Krzysztof Więcek

Oprócz prac związanych z utrzymaniem zieleni i porządku wokół kościoła w minionych miesiącach dokonanych zostało w naszej parafii wiele zmian.

Za plebanią została wykonana nowa utwardzona droga prowadząca do garażu. Po zaciągnięciu porad u fachowców w tej dziedzinie grupa starszych ministrantów postanowiła sama wykonać ten projekt. I jak widać, udało się. Pracy było niemało.



Po wytyczeniu drogi, trzeba było zerwać wierzchnią warstwę ziemi po to, aby utwardzić ją gruzem i wyrównać. Następnie, po odpowiednim przygotowaniu podłoża, zostały zamontowane krawężniki oraz ułożone plastikowe kratki. Na koniec na całości drogi została wysiana trawa. Dzięki takiemu rozwiązaniu otrzymaliśmy trawiaste, stabilne podłoże, po którym spokojnie mogą jeździć samochody ciężarowe.

Na uwagę zasługują również prace prowadzone w zakrystii. Wymieniona została już większość mebli, a pozostałe są już w przygotowaniu. Nowy wystrój zakrystii jest nie tylko przyjazny oku, ale również dużo bardziej funkcjonalny. I to był główny cel zmian, aby wszyscy - księża, ministranci oraz goście - mogli mieć miejsce na spokojne przygotowanie się do Mszy św.





ODDANIE SIĘ Niepokalanej

Jak Chrystus Pan przyszedł do nas przez Maryję, tak i my nie inaczej mamy zdążyć do Niego, jak tylko przez Maryję. Różne są wprawdzie drogi do Boga, lecz ta droga, o której mówię, jest najkrótsza i najbezpieczniejsza.

1. Koniecznym warunkiem oddania się Niepokalanej jest wola, która musi zgodzić się na to, by być własnością Matki Bożej. Dopóki nie ma odwołania i sprzeciwu względem woli Niepokalanej, intencja trwa nadal bez przerwy, choć tego nie odczuwamy i nie pojmujemy.

2. Co do praktyk zewnętrznych to są one dowolne, ale zwrócić należy większą uwagę na wewnętrzne. Wystarczy jedno westchnienie „Maryja” sercem wzbudzone, a nawet pragnienie ofiarowania i oddania tej czy innej czynności.

3. Jeśli nie idzie zupełnie rozmyślanie ... to również Jej oddajmy a Ona doskonale za nas się pomodli, doskonale uczci Pana Jezusa. Nie potrzebujemy tego odczuwać ani nawet rozumieć do głębi, bo tego nigdy nie pojmujemy.

4. Niepokalana zna lepiej naszą nędzę niż my sami. Upadamy wówczas, gdy ufamy sobie. Pan Bóg nie może popierać kłamstwa, więc skoro człowiek nie chce uznawać Jego opieki i pomocy, dopuszcza upadki, aby choć w przykry i bolesny sposób dać poznać duszy jej nędzę i słabości i utwierdzić ją w pokorze. Najważniejszą rzeczą w upadkach, choćby one były bardzo duże i ciężkie, jest nie zniechęcać się... ale należy się zawsze podnosić, a raczej sama Niepokalana podnosi nas z upadków.

5. Apostolstwo nasze przez Niepokalaną mamy pojmować w ten sposób, aby być piórem w ręku Niepokalanej. Kiedy pisarz zechce to pisze piórem, czasem je odkłada na bok, a później znów pisze. Pozwólmy się Niepokalanej prowadzić, aby Ona niejako pisała Nami. Jeśli odłoży na bok swoje pióro, to czekajmy z pokorą, jeśli każe pisać, to bądźmy posłuszni na każde pociągnięcie tym piórkiem, którym my jesteśmy.

Konferencje OMK I, 24-34, 121-128 fragmenty

*O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy
i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają,
a zwłaszcza za nieprzyjaciółmi Kościoła Świętego i poleconymi Tobie.*

Adwent
2019



Roraty

w parafii św. Maksymiliana Kolbego

poniedziałek - piątek o godz. 6.30

sobota - o godz. 10.00

Po Roratach zapraszamy dzieci do dolnego kościoła
na stódkę, butkę i kakao.